

INDEKS 38 47 98  
ISSN 1232 - 8588

# Tanew

Nr 4 (262)  
ZIMA

Kwartalnik  
Biłgorajski

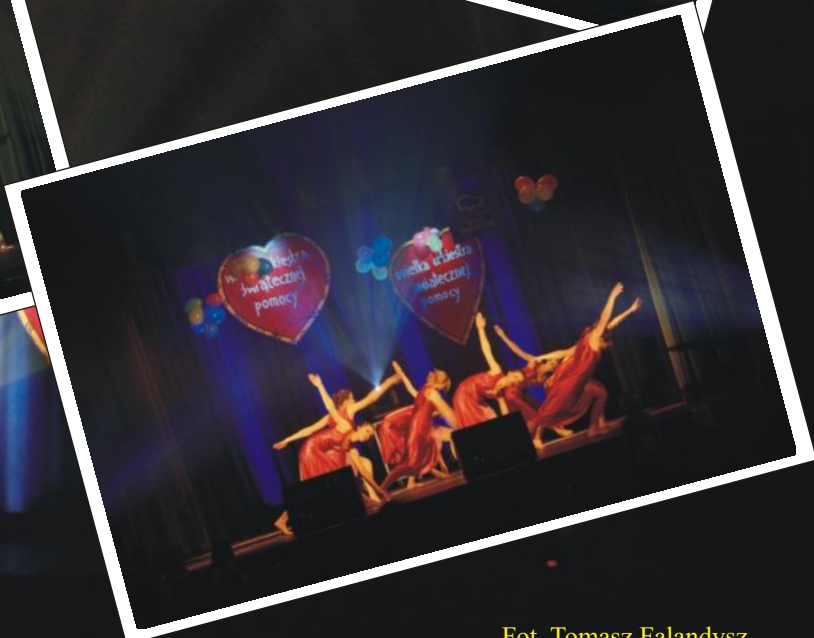


cena 4.99 zł (w tym 0% VAT)

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



# XVIII Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - koncert w BCK



## Wstęp

Stefan Szmidt

## 4 Mój Biłgoraj

Henryk Wujec  
Biłgoraj

## Tradycja, historia, obyczaje

## 10 Piotr Flor

Ulica Joselewicza cz. II

## 12 Jan Adamowski

Biłgorajskie kołody cz. I

## 14 Halina Pelc

Słowo i pamięć cz. II

## 26 Kazimierz Szubiak

Ród Pękalskich

## 28 Wiktoria Klechowa

Od koszar po hurtownię

## Reportaż

## 8 Adam Sikorski

Operacja wilkołak

## 16 Gabriela Figura

"To była prawdziwa solidarność..."

## 18 Halina Olszewska

Wspomnienia z dalekiej podróży

## 30 Czesława Borowik

Wygibusy z kołędą

## Dla dobra wspólnego

## 5 Waldemar Rataj

Kultura solidarności szansą na odnowienie samorządności obywatelskiej

## 6 Andrzej Madej

Sadźmy róże

## Kultura

## 32 Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

## 24 Piotr Wojciechowski

Pamiętajcie o alejach

## 34 Ernest Bryll

Wiersze

Dominikańskie listy  
z Lublina

## 20 o. Tomasz Dostatni

Dwa testamenty

## Sztuka kulinarna

## 33 Alicja Jachiewicz - Szmidt

Niedyskrecje kulinarne

Drogi Państwo

Kiedyś, w ubiegłym wieku żył człowiek, wspaniały etnograf, który przemierzał wzdłuż i wszerz ścieżki naszej ziemi i pisał, i notował, obmierzał, zapamiętywał. Dzięki jego pasji i mrówczej pracy powstały dzieła, z których korzystamy obecnie my, w XXI w. aby dowiedzieć się o historii i kulturze Biłgorajszczyzny. Aby wiedzieć, skąd i dlaczego. Jego najbardziej znane dzieła to: "O sitarstwie i sitarzach biłgorajskich", „Biłgorajskie budownictwo drewniane” i monografia „Nad Tanwią i Ładą”. Był nim Michał Pękalski. Historię losów jego i rodziny Pękalskich przywołuje na naszych łamach Kazimierz Szubiak.

Jeśli są Państwo ciekawi dlaczego np. nasze babcie śpiewały kołody, które brzmią w naszych uszach do dziś, wystarczy przeczytać tekst profesora Jana Adamowskiego - publikujemy pierwszą część „Biłgorajskich kołód”.

Debiutują na naszych łamach panowie Andrzej Madej i Piotr Wojciechowski z Krakowa.



Nie zabraknie tekstów autorów, których Państwo już doskonale znają; O. Tomasza Dostatniego, Adama Sikorskiego, prof. Halinę Pelc, Waldemara Rataja, czy Henryka Wujca.

Piotr Flor przedstawi dalsze losy Ulicy Joselewicza, a Czesława Borowik historię Biłgorajskiej Kapeli Podwórkowej „Wygibusy”.

Milej lektury i ...byle do wiosny!

Wydawca:  
Biłgorajskie Centrum  
Kultury

Dyrektor:  
Stefan Szmidt  
Adres: 23-400 Biłgoraj  
Ul. Kościuszki 16,  
Tel./fax 686 04 15,  
tel. red. 084 686 33 70  
e - mail: [tanew@gazeta.pl](mailto:tanew@gazeta.pl)  
[www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl)

Dział Medialny:  
Szef działu - red. naczelny:  
Gabriela Figura

Red. wydania:  
Joanna Wyrostek

Skład graficzny:  
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:  
Jarosław Szozda (BTK)  
Tel. 0 84 686 33 70  
e - mail: [bt.k.reklama@lbl.pl](mailto:bt.k.reklama@lbl.pl)

Druk:  
DRUKARNIA  
ATTYLA  
22-400 Zamość  
ul. Partyzantów 61  
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Na zdjęciu: Stado dzikich kaczek na Białej Ładzie  
Autor: Robert Łazar

**Henryk Wujec**

Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarazyony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u. Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu tego roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraj.

**BIŁGORAJ**

*Próbuj stopą  
Dotykaj dłońmi  
Badaj wzrokiem  
Smakuj pył  
Wchłaniaj zapach*

*Nie wystarczy litera  
Nie wystarczy obraz  
Nie wystarczy dźwięk*

*Weź ten ułomek muru  
Doświadcz tej macewy  
Obejmij kikut drzewa*

*Jutro tu będzie arteria  
Nie doznasz już  
Świata prawdziwego*

*Idź ulicą i chłoń te domy  
Wdrap się na wieżę  
Zajrzyj do studni  
Przejdź w bród rzekę  
Zanurz twarz w rosie  
Przejdź boso po lodzie  
Nabierz ręką ziemi*

*Zostań sam na sam  
Z ciemnym niebem  
i niemym śniegiem*

*Tylko tę garść ziemi  
Zabierzesz ze sobą  
Przekroczysz wszelkie granice  
Ale miej talizman piachu  
Ułomek muru  
Twoje największe objawienia*



Młyn na Różnówce. Fot. Muzeum Ziemi Biłgorajskiej



Zaulek między ul. Ogrodową i ul. Nadstawną. Fot. Muzeum Ziemi Biłgorajskiej



Fragment ul. Kościuszki, lata międzywojenne. Fot. Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

# Kultura solidarności szansą na odnowienie samorządności obywatelskiej

## Część III

**Obserwując liczne, także na terenie Polski Wschodniej, inicjatywy obywatelskie oraz działania władz samorządowych, można z przekonaniem rekomendować ich liderom Kartę Solidarności.**

Warto zachęcić do tworzenia lokalnych i regionalnych konwencji, poprzez które uruchomione zostaną działania innowacyjne w strukturach samorządu terytorialnego, a dzięki tworzonemu wspólnie, przez władze samorządowe i podmioty obywatelskie strategiom rozwoju lokalnego i regionalnego, w większym niż dotąd stopniu wykorzystywane będą potencjał naszej solidarności. W opozycji do utrwalanych przez polityków, urzędników administracji centralnej i funkcjonariuszy mediów tendencji warszawocentrycznego rozwoju Polski, tylko wyzwolenie tej społeczno - obywatelskiej energii i ożywienie rozwoju kulturowo gospodarczego regionów, traktowanych dotąd jako peryferyjne, umożliwi autentyczną realizację zasady spójności oraz zasady zrównoważonego rozwoju. Przy okazji wprowadzania w życie Karty Solidarności nadarza się dogodna okazja, aby upomnieć się także o realizację przygotowanej jeszcze pod rządami PiS, ale uchwalonej już przez obecny gabinet Strategii Rozwoju Polski Wschodniej. Wdrożenie tej Strategii, a zwłaszcza wyposażenie jej w istotny z punktu widzenia Karty Solidarności plan działań samorządowo - obywatelskich może sprawić, że nasza polityka rozwoju, stworzona dotąd

w warunkach mocno zbiurokratyzowanych i scentralizowanych struktur państwowych przekształci się w autentyczny instrument rozwoju lokalnej i regionalnej samorządności. Zastosowanie takiej uspołecznionej, i usamorządowanej metody zarządzania rozwojem spowoduje, że afirmowana przez Kartę zasada solidarności, nie będzie odtąd traktowana jako jakiś ideologiczny frazes, ale jako klucz do takiego planowania rozwoju, w którym nasze przywiązanie do wartości i chęć tworzenia humanitarnych, zgodnych z etyką solidarności warunków życia społecznego



i gospodarczego będzie znajdować potwierdzenie w zastosowanych w ramach partnerstwa władz samorządowych i instytucji obywatelskich formach współdziałania i programach polityki społecznej.

Z takiego rozumienia i praktykowania zasady solidarności, ale i z fundamentalnej dla ustroju Rzeczypospolitej zasady pomocniczości, zacznie się kształtować także nowa kultura solidarności. Wyrażać się w niej może zarówno nasz stosunek

### Waldemar Rataj

prawnik, politolog, ekspert d/s zarządzania w administracji i instytucjach publicznych; specjalizuje się w zarządzaniu kulturą i komunikacją społeczną; prezes Fundacji Przestrzeni Obywatelskiej Pro Publico Bono; współtwórca wielu programów i instytucji społeczeństwa obywatelskiego



do człowieka pokrzywdzonego z przyczyn losowych, względem którego winniśmy uruchomić odpowiednie działania interwencyjne, i adekwatną do sytuacji takich osób politykę rozwoju, jak i nasz stosunek do mieszkańców wszystkich wspólnot lokalnych, które ze względów historycznych, czy ze względu na stosowane względem nich także w ostatnich dwóch dekadach praktyki polityczne i administracyjne skazani zostali na postępującą degradację i trwały zastój społeczno - gospodarczy. Z tego względu podjęcie odpowiedzialności za rozwój słabszych regionów kraju jest także wyrazem respektowania zasady solidarności. Wiąże się z tym przede wszystkim kwestia, jak przez pryzmat tej zasady definiujemy nasz stosunek do dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego. Przy takim określeniu relacji moralnych i utilitarnych, które staramy się kształtować w działalności jednostek samorządu terytorialnego, innego znaczenia nabiera fakt, że instytucja Karty Solidarności została proklamowana jako sposób realizacji zadania, które zgodnie z przesłaniem Jana Pawła II wypowiedzianym na Błoniach 10 czerwca 1979 roku ma wyrażać naszą odpowiedzialność za „całe to dziedzictwo, któremu na imię Polska”. ■



## Andrzej Madej



ekonomista, makler papierów wartościowych, maratończyk, założyciel przez 20 lat kierujący największym niebankowym przedsiębiorstwem maklerskim w Polsce.

Popularyzator idei obywatelskiej samorządności, społeczeństwa inwestorów i ekonomii solidarności.

A naród był wówczas w publicznej przestrzeni bezbarwny. By utrudnić w tak zwanym PRL-u budowanie emocji, ktoś kazał, tak zwanym posłom, w tak zwanym sejmie, zabronić używania białej czerwonej flagi Polakom. Estetyczna prohibicja. Godła i znaki w publicznej przestrzeni, tylko dla wybranych.

Dla manifestowania radości z powitania największego z Rodaków, naród wynalazł kwiaty. Nie tylko na ziemi po której jechał Papamobil, nie tylko w dywanach nad zapatrzonymi głowami. Kwiaty w oknach, na samochodach, na rowerach i w rękach tych co wierzą w odzyskanie niepodległości. Tak, nie tylko tych co wierzą w Boga, czy w Chrystusa Zbawiciela, lecz również kwiaty w rękach agnostyków czy ateistów, wierzących że ich, że nasza wolność, zależą od suwerenności, do której On nas doprowadzi.

Doprowadził nas krakowian, Małopolan, Polaków, Europejczyków. I doprowadzi innych Europejczyków, dzięki wiązaniu dwóch płuc w jeden organizm. Dziś to widzimy. Cyfrowymi wynalazkami społeczeństwo wiedzy domyka właśnie trzy stulecia kariery europejskich granic.

Czy to się komuś podoba czy nie, tak przy okazji, wyrazista idea kresowej odpowiedzialności za bezpieczeństwo naszego kraju, odchodzi do lamusa historii. Czy Obwarzanek stanie się zatem jedynie kategorią skansenowo-sentymentalną. Czy może uda się zmodernizować kulturową rolę

# Sadźmy róże

**Ruszyło 2 czerwca 1979 roku o godzinie 10.07 kiedy Papież wysiadł z samolotu na warszawskim Okęciu i ucałował Ojczyznę. Warszawa, Gniezno, Częstochowa, Oświęcim, Wadowice, Kalwaria, Nowy Targ, Kraków osiem stacji pierwszej odsłony papieskiego testamentu. Świadomość przelomu rosła w narodzie aż do Bierzmowania dziejów na krakowskich Błoniach, gdzie milion słuchaczy skupiło się w jedno. Skąd, którzy, dlaczego właśnie milion, różnie mówią. Wiadomo, że w tym jedno, dziedzice Batiuszki Stalina dostrzegli, złowrogie dla imperium, dywizje. Papież odleciał z krakowskich Balic 10 czerwca 1979 roku o 17.50, ale to już ruszyło.**

polskiego „piastowsko - jałtańskiego” pogranicza.

By łatwiej było, nam i im, smakować Polskę.

W 26 maja 2006 roku, pobiegliśmy po raz pierwszy z kwietnym Alleluja wokół całej Polski. To był trzeci Kwietny Bieg organizowany społecznie przez krakowskich długodystansowców, dla ogólnonarodowego celebrowania przelomowego znaczenia Pierwszej Pielgrzymki. Prawie w każdej z 203 nadgranicznych gmin powstał Gminny Komitet Organizacyjny, współdziałając na zasadzie ogniów łańcucha. A przez 15 dni do 10 czerwca, chorążowie przekazywali sobie białą czerwoną szarfę, na znak zgody wobec prawdy wojtyłowego przywództwa na drodze do niepodległości. I tego obyczaju się trzymamy, wierząc że z czasem będzie nas w Kwietnym Biegu, tak jak w 2002 roku na krakowskich błoniach miliony. Nie tylko Polaków, nie tylko katolików. Miliony wiedzących że dla formowania sumień, dla umacniania wspólnoty wolnych ludzi, potrzeba nam w publicznej przestrzeni świadectw opierania braterstwa między bliźnimi, między sąsiadami, na prawdzie i na miłości.

Ale Karol Wojtyła nie był pierwszym. W 2013 roku obchodzić będziemy w Horodle nad Bugiem sześćset lecie oparcia obywatelstwa Rzeczypospolitej

dwóch narodów na miłości do Boga. Tak napisał ksiądz Paweł Włodkowiec, rektor Krakowskiej Akademii, władcom Polski i Litwy, w preambule do „pierwszej” Unii Horodelskiej. To tłumaczył trzy lata później na soborze w Konstancji sternikom europejskiego ładu, budując ideowe podstawy pod nowoczesne zasady narodowego samostanowienia dla po średniowiecznej Europy. Do tego fundamentu intelektualnego odnosiły się późniejsze Unie, do tego fundamentu odwoływał się Nasz Papież, rozciągając linię pomiędzy Unią Lubelską a Unią Europejską.

Nauki te owocowały przez wieki po tysiącokroć.

Choćby w XIX wieku, kiedy to przedstawiciele narodów polskiego i ukraińskiego, prowadzeni przez swoich duszpasterzy, spotkali się 10 października 1861 roku w Horodle by publicznie, pomimo groźby interwencji oddziału pułkownika Chruszczowa, potwierdzić wolę współistnienia w niepodległym rosyjskiemu imperium państwie.

Czy na innym krańcu Obwarzanka, w Oliwie 8 września 1981 roku, kiedy to uczestnicy zjazdu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność, obradując pod przewodnictwem dzisiejszego Przewodniczącego Rady Europy Jerzego Buzka, uchwalili Posłanie do



*Ruiny twierdzy na wyspie w Kryłowie. Na ziemi hrubieszowskiej, w Kryłowie 29 maja 2009 roku, podpisano Kryłowską Deklarację Programu Obwarzonek budowania szlaku turystyki kulturowej wokół Polskich granic.*

ludzi pracy Europy Wschodniej.

Czy na ziemi hrubieszowskiej, w Kryłowie 29 maja 2009 roku, podpisując kwietnobiegowo z wójtem Mircza Lechem Szopińskim Kryłowską Deklarację Programu Obwarzonek budowania szlaku turystyki kulturowej wokół Polskich granic.

Z tym samym wójtem, który 29 sierpnia 2009, z inspiracji greko-katolickiego księdza Stefana Batrucha, podpisał Kryłowską Deklarację Dobrosiąsiedztwa.

Miłość. Prawda. Kultura. Dobrosiąsiedztwo. Jerozolima, Ateny, Rzym, Watykan, Bruksela.

A tu na polskich kresach XX wiek, wiek jedynie słusznych wynalazków społecznych, skapał ziemię krwią skrytobójczo mordowanych sąsiadów. Zatrute przez idee czystości rasowej, przywództwo polityczne Organizacji Narodowych Ukraińców zorganizowało ludobójstwo, które tak trudno jest nam dziś objąć słowami przebaczymy i prosimy o przebaczenie.

Trudno, ale czyż można ustawać w najdłuższym z biegów.

I zapominać i odpuścić naszym winowajcom, jako i my odpuścimy.

Samorządowo, w 22 nadgranicznych gminach, chcemy posadzić po jednym krzaku róży,

tym sprawiedliwym z narodu ukraińskiego, którzy w heroicznym sprzeciwie wobec zdziwienia przywództwa politycznego, pomogli swoim sąsiadom uniknąć pogromu. Ponad tysiąc takich osób jest wskazanych m.inn. w wydawnictwie IPN z 2006 roku.

To mają być Aleje Róż Solidarności. Aleje tych i dla tych, których serca potrafią ukoić słowa tego, co to po walce za wolność naszą, i waszą, pisał,

*Sadźmy, przyjacielu, róże!  
Długo jeszcze, długo światu  
Szumieć będą śnieżne burze:  
Sadźmy je przyszlemu latu!*

*My, wygnańcy stron rodzinnych,  
Może już nie ujrzym kwiatu,  
A więc sadźmy je dla innych,  
Szczęśliwzemu sadźmy światu!*

*a one to potem śpiewały. ■*



**Było...**

### **XVIII Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy**

Podczas tegorocznej akcji w biłgorajskim sztabie padł rekord - zebrano ponad 47 tys. zł.



Tradycyjnie już sztab Orkiestry mieścił się w Biłgorajskim Centrum Kultury, a całą akcją kierowała Alicja Kubacka - Bazan. Jej zdaniem zbiórka przebiegała bez żadnych zakłóceń, nie było przykrych incydentów. 10 stycznia od rana kilkudziesięciu wolontariuszy zbierało datki do puszek na terenie całego Biłgoraja. Rekordzista zebrał w swojej puszcze ok. 3 tys. zł. Tego dnia o godz. 16 w sali widowiskowej BCK rozpoczęła się koncert, w którym zagrały i zaśpiewały m. in. zespoły artystyczne z Młodzieżowego Domu Kultury i Biłgorajskiego Centrum Kultury. Po koncercie przeprowadzono licytację. Pod młotek poszły gadzety WOŚP, a także przedmioty подарowane przez mieszkańców naszego miasta.

Imprezę zakończyło o godz. 10 światełko do nieba.

Pieniądze uzyskane w trakcie tegorocznej zbiórki zostaną przeznaczone na pomoc dla dzieci z chorobami onkologicznymi.

### **Milioner w Nowym Rok**

Jeden z mieszkańców naszego powiatu w Sylwestra minionego roku wygrał ponad 6,5 mln zł. Szczęśliwy kupon został wysłany w kolekturze przy ul. Włosiankarskiej w Biłgoraju.

### **Zegar słoneczny w Józefowie**

To nowa atrakcja turystyczna miasta. Zegar słoneczny wspaniale prezentuje się zwłaszcza w nocy, bo jest oświetlony.

Powstał w ciągu kilka tygodni. Gnomon czyli pręt, którego cień wskazuje położenie słońca został zaprojektowany przez Wojciecha Mendzlewskiego z Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie. Swoim kształtem nawiązuje do herbu Zamojskich. Z kolei tarcza zegara została wykonana według projektu Marka Szymochy, znanego podróżnika, astronoma, przyrodnika i uczestnika XIX wyprawy Polskiej Akademii Nauk na Spitsbergen. Józefowski zegar słoneczny kosztował około 18 tys zł.

## Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Dokonana się wtedy najosobliwsza dla postronnych transakcja tego dnia. W zamian za rulon woskowanego papieru pakowego młody człowiek zgarnął z pomiędzy oczekującego krwią towaru stos niemieckich sztabówek, wśród których jedna po wielu dziesiątkach lat stała się prawdziwą sensacją. Ogromna pieczęć Reichsführer SS Heinrich Himmler, druga „Centrala przesiedleńcza Łódź” i punkty znaczące wszystkie wioski, które miały zostać wysiedlone w ramach GeneralPlan Ost czyli Generalnego Planu Wschodniego zakładającego wyrzucenie z ziem etnicznych 50 milionów Słowian na Syberię.

Eksperyment miał rozpocząć się od okręgu przesiedleńczego Zamość a znaczną część powiatu biłgorajskiego zamalowano na mapie Himmlera kolorem żółtym na przemian z niebieskim. Ta kombinacja kolorów oznaczała iż ziemia biłgorajska miała przyjąć Ukraińców wysiedlanych z obszarów przeznaczonych dla nowych gospodarzy Zamojszczyzny. Był to pomysł stworzenia strefy buforowej wokół niemieckich terenów osadniczych.

Wróćmy teraz do rangi tej odnalezionej cudem mapy która już w 21 wieku przez owego miłośnika wojskowej kartografii, teraz już starszego pana, została spośród szpargałów wyjęta i przyniesiona do mego macierzystego ośrodka telewizyjnego w Lublinie.

Otóż wobec zbliżającej się nieuchronnie klęski Niemcy postanowili zniszczyć całą dokumentację dotyczącą Planu Wschodniego wiedzieli, że nieunikniony trybunał międzynarodowy mając dowody na takich

## OPERACJA WILKOŁAK

**Była wczesna zima roku 1945. Po placu targowiska - obok dworca kolejowego w Lublinie - przewalał się tłum podróżnych pragnących przed zajęciem miejsca w wagonie co nieco kupić w zawsze bogatszym w towar mieście wojewódzkim.**

**Uwagę młodego chłopca spacerującego pomiędzy kramami przykuł handlarz mięsem pakujący rąbanek w mapy sztabowe pełne kolorowych linii i punktów.**

rozmiarów zbrodniczy zamiar nie ograniczy wyroków tylko do morderców w mundurach.

W wykonanie planu projektujący go sztab przesiedleńczy wpręgał całą administrację niemiecką: kolej, agronomów organizacje młodzieżowe, ba nawet architektów i historyków.

Koniec końców oryginału tekstu planu wschodniego nie ma, zachował się tylko komentarz sporządzony do niego przez profesora Meyera, a mówiąc biblijnym językiem jego kształt „poznać można po owocach,,

Patrzac na tę mapę uświadomiłem sobie, iż publiczne rozmowy o wysiedleniach i towarzyszących im zbrodniach ustały w latach 70-tych ubiegłego wieku, wraz z wielką polsko- niemiecką sesją w Zamościu i monumentalną pracą „Sonderlaboratorium SS,, zacząłem więc się zastanawiać czy rzeczywiście to już tylko odległa historia, czy też ciągle krwawiąca rana. Taka jest natura dokumentalisty, iż podobne pytania przerastają w scenariusze a potem w filmowe odpowiedzi. I od razu muszę powiedzieć, że odpowiedzi najbardziej wstrząsających udzielili mi mieszkańcy ziemi biłgorajskiej, że niektóre obrazy zostaną przy mnie do końca życia.

## SOCHY

Głęboko wciąta we wzgórze dolina i rozciągnięta wzdłuż jej biegu zabudowania wsi Sochy. Przedburzowy zmierzch. Ołowiane chmury, wiatr targa lby sosen. Błyskawice na horyzoncie. W starym sadzie na zboczu ponad chatą i stodołą klęczy kobieta i zapala znicz. Za chwilę pokaże nam przestrelone z lotniczego kaemu ramie i opowie jak w jej ramionach wtedy chudych rączkach kilkunastoletniego dziecka umierała jej matka, trafiona śmiertelnie przez jednego z „trawnikerman” - ludzi z Trawniki, gdzie mieściła podofi-

cerska szkoła SS i szkolono strażników obozów koncentracyjnych 1 czerwca 1943 roku jak demony śmierci tyralierą zstąpili na śpiącą wioskę nie oszczędzając nikogo. Jakby tych zawodowych zabójców było mało z powietrza uderzyły na wioskę samoloty - jak potem zezna dowódca eskadry Ju 87 - dla treningu!

Dla treningu obrzucili wieś bombami urządzali polowania na uciekających z chat. Dla treningu odstrzelili małemu braciszкови naszej bohaterki nogę... dopełnieniem tego piekielnego obrazu jest scena, kiedy oszołomiona bólem próbuje naciągnąć dla niego, jeszcze pod ostrzałem, ze studni nieco wody. Wróćmy tedy do pierwotnego pytania: historia to czy rana? Zajrzyjmy do biednej chaty naszej bohaterki zapytajmy jakież zadośćuczynienia później otrzymała - odpowiedź brzmiała - „Raz kilogram słoniny”.

I oto ten odległy o dziesiątki lat obraz stanął w Nowy Jorku do konkurencji /jeżeli w ogóle o konkurowaniu w tej materii wypada mówić/ ze zgoła współczesnymi opowieściami z całego świata na festiwalu Filmu Dokumentalnego i jury uhonorowało go złotym medalem. Nie nas, ale tą starszą panią pochylając się nad trwającym dziesiątki lat dramatem tragedii, naprzeciw której nigdy nie wyszła dziejowa sprawiedliwość.

## SZARAJÓWKA

A jakaż sprawiedliwość wyszła naprzeciw ocalałego z pogromu mieszkańca Szarajówki, którego najbliżsi sąsiedzi - 63 osoby - cała wioska - tuż za oknem śpią wiecznym snem zbiorowej mogiły a plik papierów z różnych epok da się sprowadzić do zimnej prokuratorowskiej formuлки „umarzam postępowanie z powodu...”

W nocy z 17 na 18 maja 1943 roku nieznaną grupą partyzantów zaatakowała ukraińską spółdzielnię



w Tarnogrodzie. Po krótkiej strzelaninie w pościg śladami furmanek i krwi ruszyła „gwardia Darmochwała” - teoretycznie oddział ukraińskiej policji pomocniczej w służbie niemieckiej, ale zajmujący się głównie rozprawą z Polakami. Od Gestapo dostali wolną rękę w tym względzie, broń i fundusze. Ponieważ wieś Szarajówka leży na najkrótszej i dyskretnej co ważne drodze od Tarnobrodu do wielkich kompleksów leśnych, ślady doprowadziły darmochwałców do zabudowań. Nawet nie próbowali szukać dalej. Najpierw spędzono mieszkańców nad stawik przy drodze a potem wszystkich bez względu na wiek stłoczono w dwóch oborach drewnianych, krytych słomą.

Oprawcy zaryglowali wrota, obłożyli snopkami słomy i podłożyli ogień. Krzyki długo niosły się nad okolicą. Po wojnie darmochwałcami nie zajął się żaden trybunał - ba na dobrą sprawę nie ma nawet szerszego opracowania historycznego.

#### MAJDAN

Kiedy zbierałem materiały do filmu, profesor Jerzy Markiewicz - bez którego życzliwości, archiwum i rady, zapewne żaden mój dokument o naszej ziemi najbliższej by nie powstał - pogrzebał w papierach i położył przede mną relację, którą pośród innych wielu spisał na prośbę doktora Zygmunta Klukowskiego, szukającego serii publikacji „Terror na Zamojszczyźnie”.

Położył więc przede mną relację i powiedział: „... to usłyszałem od 12 letniej dziewczynki noszącej na sobie ślady po jedenastu trafieniach z karabinu maszynowego, może ją odnajdziesz..”

Najpierw jednak muszę tę opowieść wpisać w szersze tło realizacji Wielkiego Planu Wschodniego. Otóż na wiosnę 1943 roku stało się jasne, iż gigantyczny rozmach przedsięwzięcia kończy się gigantycznym fiaskiem.

Ekipy wysiedleńcze wyruszające przed świtem ku kolejnym wioskom trafiały w próżnię. Wywiad Armii Krajowej, przez ludzi usadowionych w sztabie przesiedleńczym w Zamościu, zdobywał wiedzę gdzie kolumny wyruszą jutro, wysyłał sygnały w teren i wioski w całości znikły w lasach. Gdyby tylko zniknęły.

Ruch partyzancki nabrał ogromnego rozmachu a policja niemiecka i ukraińska nie była sobie w stanie

z tym poradzić. Trzeba było angażować żołnierzy frontowych.

Przestali do niemieckich magazynów płynąć obowiązkowe dostawy: ziemniaki zboże i mięso. Kwitnąca ziemia zamieniła się w pustynię.

W tej sytuacji szef SS i policji w Lublinie Odillo Globocnik uzyskał u Himmlera zgodę na przeprowadzenie operacji „Wilkołak”. Uciekinierów, mieszkańców wiosek nazywanych w niemieckich dokumentach bandyckimi należało już nie przesiedlić, a zabić. Jak wilkołaków. Do akcji wysłano trzy dywizje z wozami pancernymi i artylerii.

Podobnie jak nie istnieje racjonalne wytłumaczenie ataku lotnictwa na Sochy tak nikt nie pojmie dlaczego 3 lipca 1943 roku na głowy mieszkańców wsi Majdan tuż pod Biłgorajem przez pół godziny sypały się pociski artyleryjskie. Cóż stało się z niemiecką racjonalną naturą,

nowych, potem przyszła kolej na kobiety i dzieci ...

Pani Katarzyna Rybak - ta podówczas mała dziewczynka z relacji spisanej przez profesora pokazuje mi jedenaście blizn. Oprawcy popędzili swoje ofiary poza zabudowania a w pewnym momencie jakby nie mając odwagi patrzeć w oczy, otworzyli ogień w plecy.

Mała Kasia ocknęła się, kiedy po poboju wędrowali Niemcy strzelając od czasu do czasu do dających oznaki życia. Ponieważ poruszyła się jeszcze, jedna kula została przeznaczona dla niej. Jeszcze przez krótką chwilę żyła jej matka a potem małe straszliwie poranione dziecko zostało samo pośród zabitej wioski ...

A te zabite wioski trzeba pomnożyć przez 170, a śmierć sąsiadów dziewczynki przez tysiące a zegar normalnego rozwoju



*Pierwszego czerwca 1943 roku hitlerowcy zaatakowali mieszkańców Soch. Na zdjęciu widok na Sochy z Bukowej Góry*

każącą deficytową już wtedy amunicji używać tam gdzie najpotrzebniejsza, czyli na froncie.

Odpowiedź jest jedna - wściekłość i histeria Globocnika, który przegrał konfrontację z polskim chłopem. Pociski zapalające wzniciły prawdziwe piekło. Potem wśród ognia i dymu zaczęli się uwijać Niemcy, chwytający oszalałych z przerażenia mieszkańców.

Najpierw mężczyźni powrozami okręcany wokół szyi spięto w jeden śmiertelny różaniec by na łącze zabić z karabinów maszy-

gospodarczego tej ziemi cofnąć o lata. Więc wracając do początkowego pytania: **historia to czy boląca rana?**

Właściwie przez cały czas pracy nad filmem „Operacja Wilkołak, „w którym ludzie drżą i płaczą przed kamera” przez moment nawet nie miałem wątpliwości że dramat, ma wciąż żywy wymiar... ■





## Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja

Na wieść o formowaniu się Legionów Polskich we Włoszech (od 1797 roku), korzystając z osobistego zaproszenia gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, wstąpił do nich już latem 1798 roku jako „oficer nadkompletny”, a po ich rozwiązaniu służył dalej w licznych formacjach, do jakich zaciągali się byli legionieści.

Niestety z racji swego żydowskiego pochodzenia doznawał częstych upokorzeń. Szef Legii Naddunajskiej, gen. Karol Kniaziewicz, wzięty wcześniej razem z Kościuszką do niewoli pod Maciejowicami, w czerwcu 1800 roku tak pisał o tym do Józefa Wybickiego: „*Berek, co w Polsce był pułkownikiem i dwie kampanie we Włoszech odprawił, tu przybywszy dobrowolnie starszeństwo odstąpił tym, którzy tu żadnej kampanii nie odbyli. Jednak prześladować go nie przestają, któremu jednak niczego więcej zarzucić nie można jak to, że się nie urodził szlachcicem*”.

Pomimo tego Joselewicz nie przerywał swej kariery wojskowej. Walczył u boku Francuzów w kilku znaczących bitwach napoleońskich, m.in. pod Hohenlinden (w 1800), pod Austerlitz (w 1805) oraz rzecz jasna pod Friedlandem (w 1807 roku), gdzie odbył się pogrom armii rosyjskiej przez wojska francuskie, dowodzone co ważne, także przez gen. Dąbrowskiego, wskutek którego, jak wiemy, doszło do zawarcia pokoju w Tylży i powstania suwerennego Księstwa Warszawskiego.

Dowiedziawszy się o wezwaniu gen. Dąbrowskiego (przez cesarza Napoleona) do utworzenia wojska polskiego powrócił na stałe do naszej armii. Został wówczas przydzielony do pułku strzelców konnych w randze kapitana, ale z funkcją szefa szwadronu. Po wybuchu wojny polsko-austriackiej (w kwietniu 1809 roku) brał czynny udział w zaciętych walkach armii Księstwa Warszawskiego. Zginął w obronie naszej ojczyzny w dniu 5 (lub 8) maja 1809 roku pod Kockiem, w trakcie ofensy-

# Ulica Joselewicza cz. II

Oddział Berka Joselewicza, mianowanego przez Kościuszkę pułkownikiem, odznaczył się już w listopadzie 1794 roku w krwawych walkach ulicznych ze szturmującymi Pragą rosyjskimi wojskami gen. Aleksandra Suworowa. Według zachowanych przekazów prawie wszyscy jego żołnierze polegli lub zginęli w nurtach Wisły. Sam dowódca dostał się do niewoli rosyjskiej, ale zbiegł z niej i przez Galicję dotarł do Francji.

wy księcia Józefa Poniatowskiego, która już kilka dni później przyniosła wolność lublinianom, a 20 maja mieszkańcom Zamościa i Biłgoraja.

Służył w wojsku łącznie 15 lat, oddając swe życie powoli odradzającej się ojczyźnie, która już w 1815 roku znowu została zniewolona, a odzyskanie jej niepodległości stało się odąd sprawą beznadziejną. Być może to właśnie z tego powodu powstało nawet przysłowie: *Leży jak Berek pod Kockiem*.

Wracając do znaczenia i historii tej ulicy, należałoby wspomnieć, iż była ona drugą z kolei (po ul. Tadeusza Kościuszki), poświęconą bohaterowi narodowemu. Chociaż nie znamy ani dokładnej daty, ani okoliczności nadania jej tej nazwy, zaistniała jako **Berka Joselewicza** z pewnością jeszcze przed końcem XIX w.

Do dzisiaj nie wiadomo tylko, czy do tego wspomnianego miana nie przyczynił się wcześniej, zmarły już w 1841 roku, przedostatni prywatny właściciel Biłgoraja, Stanisław Nowakowski, który będąc jednym ze współorganizatorów Legionów Polskich we Włoszech, poprzez swą dalszą i ścisłą współpracę z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim, gen. Karolem Kniaziewiczem oraz ks. Józefem Poniatowskim, doprowadził do powstania w 1807 roku suwerennego Księstwa Warszawskiego.

Albowiem to właśnie on, tuż po jego upadku, zaczął umieszczać w swoim pałacowym parku w Rożnówce pod Biłgorajem pomniki najwybitniejszych Polaków, zarówno tych z czasów insurekcji kościuszkowskiej, jak i z okresu namiastki odrodzonego (zaledwie na 6 lat) Państwa Polskiego. Siłą rzeczy historia żołnierza Berka Joselewicza musiała być mu wtedy dobrze znana, zwłaszcza że od wielu lat znała go już doskonale znaczna część narodu.

Pomijam w tym miejscu fakt, iż Nowakowski sam był z pochodzenia Żydem, bo nie to jest tutaj istotne, lecz jego postawa. Przecież nie można mu w żaden sposób odmówić ani patriotyzmu, ani odwagi, ani tym bardziej hojności, dzięki której polscy ochotnicy i dezercerzy z obcych armii dostawali się do Włoch.

Oczywiście sąsiednie domy, stojące aż do czasów II wojny światowej zarówno przy zbiegu ulicy **Tarnogrodzkiej** (Kościuszki) i Joselewicza (**Wacek-Wasilewskiej**), czyli na miejscu dzisiejszego placu BCK, jak i przy dawnej **Rynkowej Zatylniej** (Plac Wolności), a nawet przy całej **Lubelskiej** należały, wraz z samym Rynkiem, także do Żydów. Ale nie zapominajmy, że nawet Rada Miejska przedwojennego Biłgoraja stanowiła prawie połowę wyznawców judaizmu. Poza tym nie oszukujmy się, do 1939 roku łącznie na 8270 mieszkańców naszego miasta Żydzi stanowili aż 5010 osób, czyli przynajmniej 60 procent.

Dlatego wpływ na nazwę interesującej nas ulicy mogła mieć w jakiś sposób również narodowość tutejszych mieszkańców i bliskość ich murowanej bożnicy, która znajdowała się w jej pobliżu, tj. na początku **Lubelskiej**. Ale czy były to decydujące powody tego stanu rzeczy, czy też naprawdę nasze miasto oddało kiedyś część wielkiemu bohaterowi?

Od nadania tej ulicy jej zaszczytnej nazwy życie toczyło się na niej jak zwykle. Wszędzie wokół mieszkali przecież Żydzi. Jednak ich egzystencja, tak samo jak wielu biłgorajan, co pewien czas była zakłócana pożarami, w tym m.in. z maja 1872, kiedy spłonęło 156 domów rynkowych, w tym także na **Rynkowej Zatylniej** oraz z 1875, gdy

spaliło się 20 następnych i z 1880 roku, kiedy to płonąła **Tarnogrodzka (Kościuszki)** od Rynku, aż do cerkwi św. Jury.

Stąd też postanowiono wówczas budować w centrum miasta tylko domy z kamienia. I tak właśnie powstał, zapewne pod koniec XIX w., ów murowany budynek na zbiegu **Tarnogrodzkiej i Joselewicza**, w którym zaraz po wojnie mieściło się PZU Wzajemnych, przemianowane w PRL-u na PZU, sąd, a nieco później także słynny sklep AGD.

Ale wcześniej, bo dokładnie 11 września 1939 roku, na wskutek ogromnego pożaru, wznieconego przez niemieckich dywersantów, spłonęły oprócz wielu budynków wokół Rynku i w innych częściach miasta, także wszystkie drewniane domy przy tej ulicy oraz częściowo przy **Nadstawnej, Ogrodowej, Lubelskiej**, całkowicie przy **Kościuszki** od Rynku aż do cerkwi, a także kościół WNMP wraz z plebanią i bożnicą żydowską (synagoga).

Reszty dokonały już dwa naloty niemieckie, pierwszy jeszcze tego samego dnia, a następny w dniu 14 września. Dwa dni później po zdobyciu Puszczy Solskiej Niemcy wkroczyli do Biłgoraja na stałe, aż do 24 lipca 1944 roku (z wyjątkiem kilku dni, danym Sowietom pod koniec września i na początku października 1939).

Wówczas nastąpiły lata straszliwej okupacji. Mieszkańców tej ulicy oraz całego Rynku i **Lubelskiej** okupanci rozlokowali po ocalałych domach na **Nadstawnej, Ogrodowej** i częściowo **3-go maja**, tworząc w ten sposób getto. Część z nich wysiedlono już w kwietniu 1941 roku do Goraja, a rok później także do Tarnobrodu, skąd już nie wolno im było wrócić do miasta. Resztę biłgorajskich Żydów Niemcy zamordowali jeszcze pod koniec 1942 roku w trakcie akcji ich biologicznej zagłady na terenie Generalnego Gubernatorstwa, zarówno w samym Biłgoraju, jak i w obozie w Bełżcu.

W kwietniu 1944 roku utworzono na placu po spalonych domach żydowskich przy **Kościuszki**, zwaną wtedy **Główną** (dzisiejszy plac BCK) obóz przejściowy dla Polaków, obejmujący **Ogrodową, Lubelską** oraz wspomnianą wyżej ulicę. W ten sposób została wchłonięta doń także **Joselewicza**, wraz ze swym jedynym ocalałym, tj. murowanym budynkiem, który zaraz stał się miejscem

przesłuchań i więzieniem Gestapo. Odtąd tą krótką uliczką prowadzono codziennie więźniów do „Mordowni” na tortury.

Od 11 czerwca 1944 roku, oprócz cywili, „badano” w niej szczegółowo także wszystkich schwytych partyzantów. Już dwa dni później w ręce hitlerowców dostała się tu złapana przez nich Wanda Wasilewska ps. Wacek, świeżo mianowany kapral AK z placówki krzeszowskiej. Maltretowana nieustannie przez komendanta obozu Colbe, pod okiem szefa biłgorajskiego Gestapo Waldemara Trautweina, chcąc ocalić swych towarzyszy broni przed zdradą, wyskoczyła przez okno z pierwszego piętra na zapomnianą przez wszystkich uliczkę, ośmieszając niniejszym niemieckich urzędników.

Mimo utraty przytomności, wstrząsu mózgu i połamania nóg, wściekli oprawcy znęcali się nad nią dalej, aż do jej śmierci przez rozstrzelanie 4 lipca 1944 roku na Rapach. Miasto uczciło jej pamięć, nadając tej ulicy, przy której był budynek Gestapo nazwę **Wacek-Wasilewskiej**. Ale przy tej okazji zapomniano niestety o Berku.

Podsumowując, trudno będzie dzisiaj odebrać naszej bohaterce jej ulicę, należącą przez wiele lat do wielkiego Joselewicza. Ale to nawet dobrze, bo jak na jego postać była ona nawet zbyt krótka. Jednak nie zapominajmy, że nazwy ulic świadczą o tożsamości mieszkańców danych miast. A biłgorajanie zawsze czcili bohaterów narodowych. Dobrze więc, że nasz ośrodek się rozwija, albowiem jest to okazją do powstawania nowych ulic. Być może już wkrótce znajdzie się wreszcie przyzwoita arteria, która otrzyma imię największego, po księciu Józefie Poniatowskim, bohatera suwerennego Księstwa Warszawskiego. No chyba, że ta sprawa już od dawna leży naszym urzędnikom, tak samo, jak Berek pod Kockiem.

Aszkoda... ■



## Będzie...

### Drewniany kościół w Górecku Kościelnym objęty ochroną

Chronić go będzie nowoczesny system przeciwpożarowy i antywłamaniowy.

Kościóły z naszego regionu zakwalifikowały się do ogólnopolskiego programu realizowanego przez Ośrodek Ochrony Zbiorów Publicznych. Listę obiektów sporządzono we współpracy ze służbami ochrony zabytków, władzami kościelnymi, strażą pożarną i policją. Znalazło się na niej siedem obiektów sakralnych z naszego regionu, wśród nich kościółek z Górecka Kościelnego. To XVIII - wieczna świątynia o bogatym barokowym wnętrzu wyposażona jest w szereg zabytkowych przedmiotów, pochodzących w większości z XVIII w.: feretron z płaskorzeźbą Matki Bożej, dwie rzeźby Chrystusa Frasobliwego z I poł. XIX w., fotel i dwa barokowe taborety, barokowe kielichy mszalne, relikwiarz w kształcie monstrancji, stare druki z XVII i XVIII w. oraz spisana na deskach historię objawienia się św. Stanisława.

W świątyni zamontowany zostanie system przeciwpożarowy, który będzie połączony z najbliższą jednostką straży pożarnej. Zamontowany zostanie także system antywłamaniowy, połączony z jednostką policji. Ma to kosztować ok. 55 - 80 tys. zł.

### Wielkie plany w Józefowie

Internet dla wszystkich, sprawna obsługa w urzędzie oraz budowa drugiego zbiornika wodnego - to plany władz Józefowa na ten rok.

W ciągu pół roku władze gminy chcą wdrożyć projekt informatyczny, na który dostały pieniądze z Regionalnego Programu Operacyjnego. Projekt będzie kosztował 845 tysięcy złotych. W Urzędzie Miasta i Gminy dokumenty będą przekazywane i archiwizowane drogą elektroniczną, zostaną też wprowadzone usługi z wykorzystaniem podpisu elektronicznego. Mieszkańcy będą mogli korzystać z tego systemu, bo prawie wszyscy będą mieć dostęp do Internetu. Jeszcze w tym roku w Józefowie ma powstać plaża z prawdziwego zdarzenia i nowy zbiornik wodny. Na inwestycję miasto pozyskało środki z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Poza wymienionymi pracami inwestycja obejmuje także wykonanie kanału, łączącego istniejący już akwen z nowym zbiornikiem, kładka między nimi oraz ciąg pieszo - rowerowy o długości prawie 700 metrów i szerokości 3 metrów. Całość ma kosztować ponad milion złotych - 85 procent tej sumy da Unia Europejska.

## Jan Adamowski



Dr hab. prof UMCS w Lublinie; lingwista, folklorysta i antropolog kultury; badacz różnorodnych form kultury regionalnej, w tym obrzędowości, wierzeń, tekstów i gatunków folkloru, *problematyki* wschodniego pogranicza kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.

Wywód wymaga wszakże przypomnienia, chociażby skrótowego, zakresu znaczeniowego terminu podstawowego. Kolęda bowiem, nawet i współcześnie, to wyrażenie wieloznaczne, nawet jeżeli ograniczymy nasze rozważania tylko do odniesienia dzisiaj najbardziej znanego, czyli do samych tekstów pieśni, które dawniej i współcześnie były i są wykonywane w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Najogólniej można je podzielić na:

1. Pieśni opowiadające o Bożym Narodzeniu;
2. Pieśni życzące, genetycznie noworoczne.
3. Kolędy tematycznie aktualizowane.

Podkreślmy, że w regionie biłgorajskim występują wszystkie wymienione odmiany kolęd.

Pieśni opowiadające o sytuacji Bożego Narodzenia są nazywane kolędami dopiero od XVIII wieku. Dawniej nazywano je rotułami, symfoniami anielskimi, piosnkami, pieśniami nabożnymi, kantykami. Nazwa kolęda odnosiła się do tekstów noworocznych, życzących.

Najstarsze, a dochowane do dzisiaj polskie rotule czy kantyki to utwory XV- wieczne: Anioł pastierzom mówił i Kiedy król Herod królował.<sup>1</sup> Jednakże epoką, w której doszło do największego rozkwitu tego typu polskich kolęd, to wiek XVII i XVIII. Z późniejszych wieków pochodzą udane próby autorskich kolęd, jak: Franciszka Karpińskiego Bóg się rodzi oraz Teofila Lenartowicza Mizerna cicha.

Pewną odmianą kolędy opowiadającej o Bożym Narodzeniu są pastorałki. Dosłownie tłumacząc

## Biłgorajskie kolędy - CZ. I

**Motywacja użycia w tytule gatunkowej nazwy o charakterze zestawienia wywołuje pytanie, a może nawet wprost implikuje, zjawisko funkcjonowania na obszarze biłgorajskim kolęd charakterystycznych dla tego subregionu, wyróżniających je z szerokiego tła ogólnopolskiego, słowiańskiego czy ogólnoswiatowego. Jest to teza, którą w dalszych rozważaniach chciałbym szczegółowiej przedstawić i przeanalizować.**

znaczenie nazwy gatunkowej należy powiedzieć, że są to utwory o motywach pasterskich. Genetycznie mają one związek z sielanką. Jednakże w polskiej kulturze, szczególnie barokowej, rozwinął się nurt pastorałki domowej, a więc takiej, która ze względu m.in. na swój temat, sposób jego ujęcia, humorystyczność a czasami i pewien stopień frywolności, nie została dopuszczona do wykonywania w kościołach i do liturgii. Ich obieg określał dom. Dlatego często nazywano je kolędami domowymi. Genetycznie jest to rodzaj literatury przykościelnej, jak ta, którą reprezentuje poniższy przykład:

*Jacek chudy zagrał w dudy,  
A my w taniec koło budy:  
A ty też Michale zagraj na flecie,  
A za to kolędę dobrą weźmiecie.*

*Szymek w taniec stroił minę,  
Wymuskał sobie czuprynę:  
Bo mu się zagrzała w szopie  
czupryna,  
Wyciągnął do kropli pięć garncy  
wina.*

Tego typu kolędy pasterskie również rozwijały się jako utwory dialogowe, stanowiąc niejako formę przejściową pomiędzy pieśnią a dramatem jasełkowym.

Obok kolęd pasterskich rozwijały się także kolędy zakonne - franciszkańskie, karmelitańskie, związane z pielęgnowanym w zakonach żeńskich zwyczajem kołysania figurki Pana Jezusa. W tej adoracyjnej sytuacji śpiewano pieśni o Bożym Narodzeniu.<sup>2</sup>

Ale i w kulturze tradycyjnej również powstała ciekawa i wartościowa grupa pieśni opowiadających o Bożym Narodzeniu. Mają one charakter przekazów apokryficznych. Ludowe kolędy apokryficzne podejmują różne tematy i motywy:

np. poszukiwanie miejsca na nocleg i jednocześnie narodziny Pana Jezusa; motyw Zwiastowania; ucieczka św. Rodziny do Egiptu itp. Podstawowe cechy ludowej kolędy apokryficznej to: postawienie w centrum świata tekstowego rodziny, a przede wszystkim Matki Bożej i Pana Jezusa; właściwa folklorowi obrazowość i konkretność; obecność znanych w kulturze ludowej (ale i nie tylko ludowej) elementów symbolicznych: np. biały kamień i bystra woda, zielona lipieńka itp. Są to „ludowe symbole kosmosu, sytuacji przejścia, początku i końca”<sup>3</sup>.

Ludowe kolędy apokryficzne mają często charakter baśniowy i cudownościowy. Najwięcej przykładów zdarzeń cudownych odnajdziemy w śpiewanych opowieściach o ucieczce św. Rodziny do Egiptu: tam Maryja z lodu krzesze ogień do



Boże Narodzenie w latach 50 - tych.  
Podłoga pomieszczenia wyścielona słomą.  
Fot. J. Pisarczyk.

ogrzania Pana Jezusa; spotkany chłop w jednym roku zbiera dwukrotnie płody itd., z kolei w wersji przekazanej w stylu pieśni dziadowskiej ciekawym przykładem cudownego zdarzenia jest uzdrowienie z chorób skóry dziecka zbójnika, które Matka Boża kazała wykapać w wodzie, w której wcześniej kąpała Pana Jezusa.<sup>4</sup> Jednakże typologicznie najstarszą formą ludowej kolędy są pieśni życzące, a więc te związane z pojęciem i wymianą darów, czyli z kolędowaniem.<sup>5</sup> Tego typu utwory funkcjonują w kontekście obrzędu, a więc struktury zorganizowanej i sakralnej. Dar w kolędowaniu może mieć wymiar materialny: por. odpowiednie segmenty tekstów, których intencję opisuje się jako „przymówka” o dar, czyli o kolędę:

*A teraz Jasieńku, ze swojej ochoty,  
|: zapłać za kolędę dwa tysiące złotych  
:|.*<sup>6</sup>

Najbardziej charakterystycznym darem kolędowym jest wszakże samo słowo życzące. Jest ono przywoływane w sytuacji obrzędowej, a więc ma charakter sakralny, czyli święty. A święty to „posiadający moc”. Jest to zatem siła zdolna kreować nową rzeczywistość.<sup>7</sup> W folklorze często spotykamy przykłady dosłownego wykorzystania mocy słowa. Są to chociażby formułki zamawiania znachorskiego. Tam „słowo i działania równoważą się całkowicie”.<sup>8</sup>

W eksplikacji roli słowa obrzędowego warto jeszcze odwołać się do etymologii wyrazu rzecz. Wg A. Brücknera pierwotne jego znaczenie to „mowa, słowo”.<sup>9</sup> Słowo w kulturze ludowej ma zatem potrójny wymiar:

- \* komunikacyjny,
- \* odniesienia do rzeczywistości,
- \* jest związane z działaniem.

W tym sensie słowo w folklorze wykazuje wyraźną paralelę do jego statusu w Biblii, gdzie „słowo i rzeczywistość są ze sobą związane w sposób tak nierozłączny, że w języku hebrajskim rzeczownik *dabar* oznacza zarówno słowo (opowiadanie, polecenie), jak i rzecz (rzeczywistość, sprawa). Nie ma słowa, które nie mogłoby być rzeczywistością i nie ma rzeczywistości, którą można by przedstawić bez użycia słowa. Ponadto są ze sobą nierozłącznie powiązane słowo i działanie: mówić - to działać, co jest prawdą zwłaszcza w odniesieniu do Boga, który stwarza za pomocą słów”.<sup>10</sup>

Ze względu na tematykę, poetykę, a przede wszystkim intencjonalność i adresata tekstu, wśród kolęd życzących można wyróżnić trzy podstawowe grupy:

1. kolędy gospodarskie (czasem adresowane łącznie także do gospodyni);
2. kolędy panińskie;
3. kolędy kawalerskie. ■

(Ciąg dalszy w kolejnym numerze)

#### Przypisy

1. *Obszerną dokumentację kolęd staropolskich przedstawia wydawnictwo: Kolędy Polskie. Średniowiecze i wiek XVI, pod red. Juliusza Nowaka - Dłużewskiego, t. 1 i 2, teksty z rękopisów i starych druków*



Widowisko „Herody”. Fot. ze zbiorów S. Pięciurek, ok. 1945-1950r.

przygotowali Stefan Nieznanowski, Juliusz Nowak - Dłużewski, *opracowanie muzyczne Krystyna Wilkowska-Chomińska, Warszawa 1966; najstarszy zapis polskiej kolędy: Zdrow bądź, krolu anielski, datowany jest na 1424 rok.*

2. *Por. przykładową dokumentację tego typu kolęd zamieszczoną w zbiorze: Kantyczki karmelitańskie. Rękopis z XVIII wieku, przygotowała do wydania Barbara Krzyżaniak, Kraków 1980.*

3. *Jerzy Bartmiński, Ludowe kolędy apokryficzne, [w:] Z kolędą przez wieki. Kolędy w Polsce i krajach słowiańskich, pod red. T. Budrewicza, S. Koziary i J. Okonia, Tarnów Kraków 1966, s.324.*

4. *Wersję tej kolędy pochodzącą*

*z Modliborzyc dokumentuje artykuł: Jan Adamowski, Kolędy z okolic Janowa Lubelskiego, „Twórczość Ludowa” 1998 nr 4, s.5.*

5. *Podstawowe zbiory tego typu kolęd to: Franciszka Kotuli, Hej, leluja, czyli o wygasających starodawnych pieśniach kolędniczych w Rzeszowskiem, Warszawa 1970 oraz Kolędowanie na Lubelszczyźnie, pod red. Jerzego Bartmińskiego i Czesława Hernasa, Wrocław 1986; Polskie kolędy ludowe. Antologia, zebrał, wstępem, komentarzami i przypisami opatrzył Jerzy Bartmiński, Kraków 2002.*

6. *W polu lipejka. Z repertuaru zamojskich laureatów Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w*

*Kazimierzu n. Wisłą, wstęp, wybór i opracowanie Jan Adamowski, Zamość 1988, s.39.*

7. *Szerzej na ten temat zob. Jan Adamowski, Ludowe sposoby składania życzeń (słowo w kontekście kultury), [w:] Język a kultura. T.6, Polska etykieta językowa, pod red. J. Anusiewicza i M. Marcjanik, Wrocław 1992, s.97-105.*

8. *Marcel Mauss, Socjologia i antropologia, Warszawa 1973, s.72.*

9. *Aleksander Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Warszawa 1989, s.475.*

10. *Xavier Léon Dufour, Słownik Nowego Testamentu, przekład bp. Kazimierz Romaniuk, Poznań 1986, s.570.*

**Halina Pelc**

Prof. dr hab. UMCS. Prodziekan ds. studenckich Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie. Autorka 3 książek i około 100 artykułów. Bierze udział w ogólnopolskich programach naukowych z zakresu dialektologii.

Jest członkiem Komisji Dialektologicznej przy Komitecie Językoznawstwa PAN, Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Główne kierunki badawcze: dialektologia, historia języka, problematyka regionalna, socjolingwistyka, etnolingwistyka, polszczyzna potoczna.

Pamięć to także zapomniane słowa, zawierające się w specyfice czasu i przestrzeni, o których Bolesław Leśmian tak pisał:

*„A słowa się po niebie wlotczą i lajdaczą*

*I udają, że znaczą coś więcej,  
niż znaczą.”* (Napój cienisty,  
Poeta 1936).

Tym samym słowa zapraszają do podróży w czasie i przestrzeni, są dokumentem epoki i tradycji, która odeszła, ale żyje jeszcze w pamięci osób starszych; świadectwem przeszłości i mówienia o niej. To jakby zamknięty w języku stary świat, którego trwanie przezwy-ciężyło upływ czasu. Wskazują przy tym na nieuchronność zmian, wyznaczających nie tylko rytm życia, ale też określających i nadających nową jakość życia. U podłoża tych przemian tkwi świadomość odrębności regionalnej i wspólnoty grupowej. Często jest to przywoływanie dawnych nazw i obrazów, bo pamięć jest elementem tożsamości, wynikającym z doświadczenia przeszłości, a dziedzictwo przeszłości żyje we współczesności.

Jeśli podążymy „ślądami losów wyrazów - małych zwierciadeł odbijających dzieje i obyczaje minionych pokoleń” - jak je nazywa Danuta Buttler<sup>2</sup> - to okryjemy, że wiele dzisiejszych słów, funkcjonujących wyłącznie w gwarach, w XVI, XVII, a nawet XVIII wieku mieściło się w normie języka literackiego.

Ważnym problemem jest stosunek słowa do nazywanego przez nie desygnatu, który „wyodrębnia się z rzeczywistości nie jako izolowana rzecz, ale jako element pozostający w określonych związkach z innymi

# SŁOWO I PAMIĘĆ

## CZ. II.

**Jan Nowak-Jeziorański w jednym z wywiadów twierdził, że przywiązanie do kultury i historii łączy się z przywiązaniem do języka, a „Miłość ojczyzny wyrasta zazwyczaj z przywiązania do stron rodzinnych do swej własnej, małej ojczyzny. Ci, którzy zaznali uczucia nostalgii za ojczystym krajem, pamiętają, że jest nim tęsknota za swoją uliczką, zapamiętanym przydrożnym krzyżem, krajobrazem rodzinnej wioski albo miasta”<sup>1</sup>.**

fragmentami tejże rzeczywistości”<sup>3</sup>, ale zarówno słowa, jak i desygnatu nie można badać bez ścisłej korelacji ze sferą kulturową, obyczajową, a więc bez powiązania ze środowiskiem, w którym żyje i funkcjonuje słowo i desygnat. Ścisłe określone, nazwane i zdefiniowane może być tylko to, co jest znane z bezpośredniego doświadczenia, przy czym opis językowego obrazu obiektu to nie tylko przypisywanie mu pewnych cech, ale także sposób istnienia tego obiektu, czyli relacje i funkcje, w jakie wchodzi z innymi obiektami. Znaczenie słowa, nierozzerwalnie powiązane ze zbiorową świadomością językową użytkowników, a także z rzeczywistością pozajęzykową, „to nie wierne odzwierciedlenie cech obiektu odpowiadającym słowu, to celowe uwydatnienie jednych jego cech, a pomniejszenie czy wręcz ukrywanie innych”<sup>4</sup>, a autorem tych modyfikacji jest człowiek. Następuje też wyraźne odniesienie do rzeczywistości pozajęzykowej i ścisłe usytuowanie desygnatu i jego nazwy w określonym kręgu znaczeniowym i kulturowym. Każde słowo, podobnie jak i każdy nazywany desygnat, tworzą strukturę łańcuchową, gdzie kolejne kółko łączy się z innym kółkiem tego samego łańcucha, a jednocześnie z oczkiem innego łańcucha. Daje to oprócz łączliwości między desygnatami, ścisłą łączliwość tematyczno-semantyczną określających je słów.

Słowo jest sposobem mówienia o otaczającym świecie, istotnym elementem jego interpretacji, przekładającym się na zróżnicowanie kulturowe, regionalne, obyczajowe.

Warto w tym miejscu przytoczyć przykład słowa *wielbłąd*, który w języku arabskim ma około tysiąca odpowiedników. Polskiemu użytkownikowi języka nie jest potrzebna aż taka różnorodność, co wiąże się z ograniczonym kontaktem z tym zwierzęciem. Podobnie, dla Polaka nieistotne jest rozróżnianie mgły ze względu na miejsce jej pojawiania się, jak w języku hiszpańskim, lub ze względu na jej gęstość, jak w języku angielskim.

Część słów to tylko zapisy pamięci, bo - w wyniku licznych przemian społeczno-kulturowych i obyczajowych - brakuje odniesień do rzeczywistości. A zatem w słowach często zamyka się stary świat świat, który odchodzi.

Z jednej strony mówimy, że pamięć jest krótka i zawodna, z drugiej pozwala trwać. Pamięć utrwala to, co ważne. Ale czy tylko? Utrwala także to, co nośne społecznie.

Przez słowa dawne, które wrastają w specyfikę regionu, czujemy tradycję i historię. Pamięć pozwala je ocalić, bo słowa są według Witolda Doroszewskiego - „jak mosty przerzucone nad wiekami, z których oglądać można treść upłynionych wydarzeń (...), jaka się w tych słowach odbiła”<sup>5</sup>. „Rodzą się, obumierają i przeistaczają”, bo „przemijają pokolenia ludzkie i zmieniają się wraz z nimi wytwory ich pracy i dorobku kulturalnego”<sup>6</sup>, ale też łączą pokolenia i identyfikują. Zawsze powstają z potrzeby nazwania tego, co ważne. Świat nienazwany jest obcy, a zatem nazywanie to oswajanie nieznanego.

Co więcej, słowa są często wykładnikami historii regionu, jego miejsca w globalnej przestrzeni, określenia własnej odrębności i pokazania zbieżności nazewniczej z innymi regionami. A więc wyrazy i ich znaczenia, w którym odbija się sfera zachowań człowieka, jego sposób odbioru otaczającej rzeczywistości, nie tylko nazywają i interpretują rzeczywistość, ale też ją identyfikują. Są istotnym elementem tożsamości (mówi się o tradycji utrwalonej w słowach). Słowa pełnią funkcję identyfikatorów miejsc, czasu, przedmiotów, wydarzeń, ale też regionu; często są to słowa-świadki, np. poznańskie *pyry/pyrki* "ziemniaki", *Wawel* nieodłącznie kojarzący się z Krakowem, wadowickie *kremówki*, *piróg biłgorajski* czy pierwsze słowa znanej piosenki, wywodzącej się z okolic Biłgoraja: *Pieją kury, pieją, nie mają koguta ...*

Jednocześnie, słowo i pamięć, łącząc się z mówieniem i myśleniem, uświadamiają temporalny wymiar ludzkiej egzystencji. Pierwotny wyraz słowa to *sława*, ale też *mówić*, pamięć ma z kolei ścisły związek nie tylko z mówieniem, ale także bezpośrednio z myśleniem. Związek obu pojęć jest ciągle żywy w konstrukcjach typu: *dziękuję za dobre słowo i pamięć; żywe słowo i pamięć naszych przodków; ciepłe słowo i pamięć o nim pozostaną w nas na zawsze* itp. Rzeczownik *pamięć* został utworzony od prasłowa *\*men-//\*mon-* 'myśleć', z przypisaną prefiksowi *po-//pa-* funkcją temporalną 'później, późniejszy', a więc pierwotne *pamiętać* to 'myśleć o czymś potem, później, na nowo', coś 'co się po-mni' w odcieniu czasowym.<sup>7</sup>

Język przynosi obraz człowieka jako członka pewnej grupy, mającej swoją przeszłość, swoją historię - i swoją pamięć zbiorową, nazywaną określonymi słowami: *zabytek, monument, relikwia, jubileusz, rocznica*, ale także *pomnik, izba pamięci, miejsce pamięci narodowej, wieczór pamięci, Instytut Pamięci Narodowej*, czy wreszcie *nieme znaki pamięci* - czyli krzyże i kapliczki przydrożne, które - jak pisał Władysław Tatarkiewicz - „stały się ponadczasowymi pomnikami naszej odrębności kulturowej. Wydaje się, że (te) znaki wiary, nadziei i miłości, świadczące o trwaniu przy wierze przodków, mimo postępu technicznego, nie mogą wyzbyć się swej

kaligrafii, bo zabraknie nam czegoś istotnego w modlitwie”<sup>8</sup>, a także w naszej pamięci.

Pamięć zatem przechowuje ludzkie doświadczenia utrwalone przez język, a najlepszym tego wyrazicielem jest słowo. Słowa rozwijają się w czasie i przestrzeni, a pamięć je normuje. Pamięć ubezpiecza i przywołuje przeszłość, np. *możemy cofnąć się pamięcią do czegoś, przywołać coś*, ale też *wybiec pamięcią w przyszłość*.

Podsumowaniem niech będą słowa Jana Pawła II zawarte w książce „Pamięć i tożsamość”: „Ucząc się nowej nadziei, idziemy poprzez ten czas ku ziemi nowej. I wnosimy ciębie, ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń (...)”<sup>9</sup>.

Słowa te pokazują ściśle zespolenie pamięci i języka, który z jednej strony tę pamięć utrwała, z drugiej to pamięć pozwala przetrwać formom językowych. Istotnym staje się ściśle sprzężenie pamięci i słowa, składające się na tożsamość języka i kultury. ■

#### Przypisy

1. J. Nowak-Jeziorański, *Perła w koronie*, „Tygodnik Powszechny” 14 VI 1998, [w:] *Skudrzykowa A., Tambor J., Urban K., Wolińska O., Gwara śląska świadectwo kultury, narzędzie komunikacji*, Katowice 2001, s. 143.
2. D. Buttler, *Rozwój semantyczny wyrazów polskich*, Warszawa 1978, s. 253.
3. W. Doroszewski, *Uwagi o semantyce*. (Z dyskusji logiczno-lingwistycznej), [w:] *W. Doroszewski, Studia i szkice językoznawcze*, Warszawa 1962, s. 142.
4. J. Bartmiński, R. Tokarski, *Definicja semantyczna: czego i dla kogo?*, [w:] *O definicjach i definiowaniu*, pod red. J. Bartmińskiego, R. Tokarskiego, Lublin 1993, s. 49.
5. W. Doroszewski, *Język. Myślenie. Działanie. Rozważania językoznawcze*, Warszawa 1982, s. 51.
6. S. Szober, *Wybór pism*, Warszawa 1959, s. 221.
7. A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000, t. II, s. 202; A. Brückner, *op. cit.*, s. 392-393.
8. Za: W. Zin, *Opowieść o polskich kapliczkach*, Kraków 2004, s. 13.
9. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 80.

#### Będzie...

##### Bezpłatny Internet dla mieszkańców Gminy Frampol

Gmina Frampol jako jedna z pięciu gmin Powiatu Biłgorajskiego otrzyma środki z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego na uruchomienie bezpłatnego Internetu dla mieszkańców.

Jednym z najważniejszych zadań projektu z punktu widzenia miejscowej ludności, będzie zapewnienie bezpłatnego i powszechnego dostępu do informacji publicznej dzięki bezprzewodowej sieci dostępowej do Internetu. Zaplanowane zostały zakup i integracja elektronicznego obiegu dokumentów, elektronicznego archiwum, bazy danych pism i wniosków, ESP, BIP w ramach jednego, kompleksowego systemu zarządzania danymi i dokumentami pozostającymi w dyspozycji urzędu miejskiego. Zostanie także wdrożone i udostępnione za pomocą strony WWW oprogramowanie do przeglądania i edycji map z terenu gminy, co przyniesie oszczędności dla mieszkańców Gminy, które wynikną z braku konieczności dojazdów do siedziby Starostwa.

Zakupione urządzenia będą nowoczesne i energooszczędne.

##### Są pieniądze na remont drogi Księżpol - Łukowa

Projekt "Przebudowa drogi powiatowej Nr 2943L Księżpol-Obsza..." został wybrany do dofinansowania z listy rezerwowej.

Projekt "Przebudowa drogi powiatowej Nr 2943L Księżpol-Obsza łączącej drogę wojewódzką Nr 835 w m. Księżpol z drogą wojewódzką Nr 849 w m. Łukowa I etap" został przeniesiony z listy rezerwowej do dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013.

Prace mają się rozpocząć wiosną tego roku

##### Inwestycje w gminie Biłgoraj

Tegoroczny budżet gminy przewiduje na inwestycje dużo więcej pieniędzy niż w roku ubiegłym. Ma być również kontynuowana budowa kanalizacji w Dąbrowicy (koszt 10 mln zł) i Kolonii Sól. Planowane jest zakończenie budowy Sali gimnastycznej w Gromadzie. Gmina czeka też na dofinansowanie w wysokości 18 mln złotych na urządzenia solaryzujące. W sumie na inwestycje w 2010r. Urząd Gminy planuje przeznaczyć ok. 40 mln zł., czyli dwa razy więcej niż w roku ubiegłym. Poza inwestycjami samorząd chce kontynuować realizację ważnych projektów społecznych jak np. Odnowa Miejscowości.

## “To była prawdziwa solidarność...”

- Przyjechało ich czterech. Powiedzieli, że jeśli nie otworzę, wyważą drzwi. Był strach. Dzieci płakały - Krzysztof Kawucha dokładnie zapamiętał czas internowania. Był wtedy szefem NSZZ „Solidarność” w Biłgorajskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Jego koleżanka, Grażyna Pomorska, przewodnicząca Solidarności w Zakładzie Dzierwiarskim Mewa, wspomina:

- W zamknięciu, człowiek, kiedy jest sam to potrafi tak mocno myśleć, że aż boli.

Po 29 latach pamięć wciąż odtwarza szczegóły wydarzeń, które budziły strach. Są też takie momenty tej historii, które wzruszają, bo dowodzą, że w tych trudnych chwilach ludzi jednoczyła prawdziwa solidarność.

- Ludzi, którzy się dopominali o godność i prawa człowieka chciano zdeptać i zastraszyć - tak czas internowania podsumowuje Grażyna Pomorska. Była jedną z kilkunastu opozycyjnych działaczy Biłgoraja, do których w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku przyszła milicja i SB. Za każdym razem był to podobny scenariusz, któremu towarzyszyły niepewność i lęk. Najpierw pukanie do drzwi, potem, często przez zastraszenie albo podstęp, wymuszanie wpuszczenia do środka. Krzysztof Kawucha, nie miał wyjścia. Powiedzieli, że jeśli ich nie wpuści, użyją siły.

- I zaczęło się... - wspomina pan Krzysztof i dodaje, nie kryjąc wzruszenia: - Był strach. Dzieci zaczęły płakać.... Przepraszam...- emocje na chwilę nie pozwoliły mu mówić.

Tej pamiętnej nocy, około drugiej godziny, zapukali też do drzwi Grażyny Pomorskiej. Był wtedy z nią jej sześciolatek syn.

- Podeszłam do drzwi. Odezwała się pani i powiedziała: „proszę otworzyć, sąsiadka”. Kiedy otworzyłam, coś mocno uderzyło w drzwi. Odwróciłam się. To był widok niecodzienny. Rzeczywiście była pani, ale byli też milicjanci z bronią. Długa, wymierzona na moje drzwi.

Dla wszystkich internowanych najgorsza była niepewność. Nie mieli świadomości, z jakiego powodu są zatrzymani, nikt nie chciał im udzielić informacji. Jeszcze wtedy nie wiedzieli nic o stanie wojennym. Działacze opozycjni Biłgoraja podzielili los ludzi „Solidarności” z całego kraju. Powszechnie było zastraszanie i próby złamania psychicznego.

Zatrzymani najpierw trafili do biłgorajskiej komendy milicji. Pani Grażyna była jedną z pierwszych



Grażyna Pomorska

osób, które tam przewieziono. Przywitał ją szpaler milicjantów. Był to dla niej niecodzienny widok.

- Człowiek, jak jest wystraszony, nie wie jak ma się zachować. Weszłam i mówię: dzień dobry. Oczywiście nikt mi nie odpowiedział.

Wśród milicjantów byli znajomi, którzy mieszkali obok, którzy do tej pory witali się z nią na ulicy. Bez żadnych wyjaśnień zamknięto ją w celi.

- Za drzwiami strasznie nasłuchiwałam. Samochody zaczynały jeździć, kraty się otwierały, zamykały. W którymś momencie usłyszałam nazwisko: Borowy. Pomyślałam: aha Zbyszek, no to pewnie sprawa związkowa. Ale to były tylko moje domysły. I proszę mi wierzyć, że w takim zamknięciu, w takim otoczeniu człowiek, kiedy jest sam to potrafi tak mocno myśleć, że to boli.

I tak mocno słuchać... Za moment znów te kraty pozamykały się i zapadła cisza. Zaczęłam myśleć: „może ja sobie to wymyśliłam, może tak nie było”. Ale znów za jakiś czas słyszałam dzwonki, dźwięk otwieranych drzwi i rozpoznałam po tonie głosu, że to jest Janusz Różycki, mój

kolega, też z Solidarności. Był tak jak ja, członkiem Zarządu Regionu. Dobrze się znaliśmy - mówi Grażyna Pomorska

Do biłgorajskiej komendy przywożono kolejnych działaczy. Krzysztof Kawucha również zapamiętał widok ustawionych w dwóch rzędach milicjantów i SB - ków.

- Jak mnie zobaczyli, to zaczęli popychać od jednego, do drugiego. Z góry schodził oficer, i zapytał: „co się dzieje?”. Oni odpowiedzieli: „niech się pan nie w...”, czyli nie wtrąca. On podeszedł do mnie i przeprosił za nich. Było mu głupio.

Według pana Krzysztofa ten oficer był miejscowym milicjantem, a ci stojący w szpalerze to przyjezdni. Zabrali go potem na przesłuchanie. Tam go zrewidowano, pozabierano wszystkie osobiste rzeczy. Chciano mu też zabrać medalik, który nosił na szyi.

- Prosiłem milicjanta, żeby nie ruszał, bo on tego nie zakładał.

Na nic jednak zdały się prośby, milicjant zabrał medalik. Krzysztof Kawucha pamięta też, że zostawiono mu paczkę papierosów, ale celowo zabrano zapalniczki. Do jego celi „dokwaterowano” później Adnrzeja Fleszara nauczyciela z biłgorajskiego „elektryka”. Nad ranem 13 grudnia wszystkich internowanych wywieziono z komendy biłgorajskiej. Było zimno, wiał mroźny wiatr.

- Stał terenowy, otwarty samochód, milicjanci ubrani jak na Syberię. A mi wcześniej kazano między innymi zdjąć bieliznę - byłam bardzo lekko ubrana, szczerkałam zębami z zimna. Na moje pytanie, „gdzie jedziemy?”, oczywiście nikt mi nie odpowiedział - wspomina pani Grażyna.

Najpierw wyjechali w stronę Lublina, potem jeździli polnymi drogami, tak by zdezorientować



wywożonych. Grażyna Pomorska próbowała czegoś się dowiedzieć od milicjantów. Apelowala do nich, argumentowała, że przecież mówią tym samym językiem. Te słowa wywołały tylko rozbawienie.

- To było szokujące. Człowiek musi cokolwiek wiedzieć, co mu zarzucają, gdzie go zabierają. Nie można wozić człowieka, tak jak worek z kartoflami.

Podobnie było z Krzysztofem Kawuchą:

- Wywieziono nas w nieznanym kierunku.

Po długiej przejażdżce wszyscy internowani trafili do Krasnegostawu. Tam znów przywitał ich szpaler milicjantów. Znów zamknięto ich w celach.

- Były już tam dwie panie z Zamościa. To wtedy od nich dowiedziałam się, że są zamykani działacze, że wprowadzono stan wojenny. Decyzje o internowaniu wręczono nam może w trzecią albo czwartą dobę. Potem dowiedziano do nas jeszcze Krysię Wasylukową z Biłgoraja. Siedziałyśmy we cztery - jak wspomina Grażyna Pomorska, po czterech dniach, wszystkie kobiety przewieziono do aresztu w Nisku.

- Tam nam urządzono Boże Narodzenie. Rodziny nie wiedziały przez całe święta gdzie jesteście.

Tylko raz pozwolono przyjechać rodzinie pani Krystyny. Odwiedzić ją, chciał jej sześćoletni wówczas syn.

- To było strasznie cyniczne, ponieważ nie pozwolono mi się z nim spotkać. Ja widziałam go tylko przez kraty, on mnie nie widział....

Krystyna Pomorska do domu wróciła późnym wieczorem 31 grudnia. Syn przywitał ją wtedy słowami: „Mamusi, gdzie ty byłaś tak daleko, ja do ciebie jechałem a ty do mnie nie przyszłaś”.

- On to pamięta do dziś.

Mężczyzn w styczniu przewieziono z Krasnegostawu do Włodawy. Pana Krzysztofa internowano na trzy miesiące:

- Był to ogromny stres... teraz patrzy się na to inaczej, ale jednak zostaje to w człowieku.

Grażyna Pomorska pamięta dzień, kiedy po internowaniu pierwszy raz wyszła na ulicę:

- Szłam chwiejnym krokiem i bałam się zobaczyć ludzi. Bałam się ludzi....

- Ludzie też nas się trochę bali dodaje Kawucha.



Krzysztof Kawucha

Byli działacze opozycji namiętają też przejawy sympatii i uznania. Po jakimś czasie osoby, których wcześniej nie znali zaczęły się im kłaniać na ulicy.

- Poza tym rozeszło się po mieście, że po tych zimowych przejażdżkach wróciłam z mocno odmrożonymi nogami. Nie wiem skąd, ale dostawałam wtedy jakiś smalec borsuczy na odmrożenia. Wyleczyłam sobie tym nogi. To byli bezimienni ludzie, którzy dyskretnie pomagali i troszczyli się. To było piękne.

Pani Grażyna i pan Krzysztof mówią: to była prawdziwa solidarność międzyludzka. Wspólna sprawa. Jej finałem był 1989 rok. Transformacja ustrojowa i demokratyczne rządy w kraju.

- Dziś powinno być to zrozumienie i ta solidarność właśnie takie jak kiedyś. Tej solidarności dziś nie ma. Bo ta solidarność, co niby teraz jest, to nie ta solidarność, którą my budowaliśmy w tamtych latach. - mówi Krzysztof Kawucha a Grażyna Pomorska dodaje:

- Wtedy nam się wydawało, że wszystko od nas zależy, a teraz widzę, że zależy od nas nie wiele. To jest trudne, ale wierzę, że będzie znów takie społeczeństwo, które zdoła ponad podziałami zjednoczyć się do rzeczy dobrych. Myślę optymistycznie, bo moje dzieci tu rosną i chciałabym żeby w tym kraju było dobrze.

Gabriela Figura

Tekst powstał na podstawie reportażu telewizyjnego wyemitowanego w BTK 19.12.09r.

**Było...**  
**Pożegnanie Andreasa Raaba**  
23 października 2009r. miało miejsce oficjalne pożegnanie Burmistrza Miasta Crailsheim Andreasa Raaba. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie od 1999r. do 11 września 2009r., kiedy to ze względów zdrowotnych ustąpił z zajmowanego stanowiska.

W hali sportowej w Crailsheim, gdzie miało miejsce uroczystość pożegnania Burmistrza, zgromadziło się kilkaset osób. Wśród gości znaleźli się przedstawiciele Rządu Kraju Związkowego Badenii Wirtembergii, przedstawiciele Powiatu Schwäbisch Hall, zaproszeni przedstawiciele z miast partnerskich Crailsheim oraz setki wyborców mieszkańców Crailsheim. Biłgoraj reprezentował Burmistrz Miasta Biłgoraj Janusz Roslan, który skierował słowa uznania i podziękowania za kilkuletnią współpracę między samorządami obu miast. List pełen ciepłych wspomnień, gratulacji i słów wdzięczności przesłał również Burmistrz Stefan Oleszczak, który w 2000r. podpisywał umowę o współpracy partnerskiej.

Nie zabrakło słów uznania ze strony przedstawicieli wszystkich szczebli władzy samorządowej i rządowej. Podkreślano, że to właśnie Andreas Raab, jako najmłodszy w całej RFN wygrał wybory bezpośrednie na urząd burmistrza, funkcję tę pełnił najdłużej ze wszystkich burmistrzów, a w ostatnich wyborach uzyskał najlepszy wynik w Niemczech uzyskując 98,2% poparcia wyborców.

Burmistrz Andreas Raab był bardzo zaangażowany w tworzenie i pogłębianie współpracy partnerskiej między Crailsheim i Biłgorajem. Dzięki jego osobistemu zaangażowaniu nasze miasta współpracują w wielu dziedzinach. To dzięki jego staraniom w dniu 16 września 2000 roku doszło do podpisania oficjalnej umowy partnerskiej.

Niezapomniany dla wszystkich był jego pobyt w Biłgoraju w 2005 roku i udział w obchodach rocznicy 60-lecia zakończenia II Wojny Światowej. Okolicznościowe przemówienie, które wtedy wygłosił poruszyło wszystkich uczestników uroczystości. Mówił w nim o potrzebie przebaczenia, pojednania i pogłębiania przyjaznych więzi. Podkreślał również potrzebę pamięci o tych tragicznych wydarzeniach, aby dzisiejsze i następne pokolenia wyciągały z nich właściwą naukę, a przemoc i bezprawie nigdy więcej się nie powtórzyły. W 2008r. Rada Miasta Biłgoraj, w uznaniu zasług dla współpracy i budowania przyjaznych relacji między mieszkańcami Crailsheim i Biłgoraja, przyznała Burmistrzowi Andreasowi Raabowi tytuł **Honorowy Obywatel Miasta Biłgoraj**.



## Halina Ewa Olszewska



dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka konkursów poetyckich. Publikowała m.in. na łamach: BGN "Sito", "ANGORA", "Poznaniak", "Taneu", "Kurier

Polski", "Magazyn Kresowy", "Gazeta Janowska", Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny "ASPEKTY" i w innych pismach. Współzałożycielka Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Laureatka wielu konkursów poetyckich.

Zanim nasza wycieczka dotarła do Gruzji, najpierw pociągiem z Warszawy jechaliśmy do Kijowa. Na granicy mieliśmy długi postój, gdyż wymieniano koła, żeby można było dalej jechać po szerokich torach. Zauroczyły mnie zabytki starego Kijowa. Tam przez kilka dni oglądaliśmy osobliwości tego miasta, m.in. słynną „Ławrę” ze złoconymi kopułami, a w jej podziemiach mumie zakonników.

Kijów, to miejsce wielkiej sztuki zachowanej od wieków, z resztkami Złotej Bramy. Pamiętam jak bardzo nie pasował do tego miasta ogromny monument kobiety.

- Eto „Rodina Mat”, nie nasza. My jej nie chcemy, to Moskale postawili” - tak wypowiadali się Ukraińcy o tej wątpliwej ozdobie swojego grodu. Mówili o niej „Baba z nożem”.

Po krótkim pobycie w Kijowie poleciliśmy samolotem do Gruzji. Był pogodny, słoneczny dzień. W czasie lotu podziwialiśmy widoki Kaukazu, ośnieżone szczyty gór i malownicze miasteczka u ich podnóża.

Po wylądowaniu w Tbilisi, stolicy Gruzji, zawieziono nas do atrakcyjnego hotelu w centrum miasta. W Gruzji przeżyłam pięć cudownych dni. Wprawdzie już wtedy były początki wojennej zawieruchy, ale miasto nie było jeszcze zniszczone i w tym przedświątecznym dla nas czasie, było spokojnie. Za to z Rumunii docierały strzępy wiadomości o rewolucji. Te wydarzenia na wszystkich robiły wrażenie, ale przyzwyczajeni do maskowania emocji ludzie z republik radzieckich niewiele o tym mówili. Zresztą mieli swoje problemy i swoją walkę o suwerenność.

## Wspomnienia z dalekiej podróży

*Opowieść sprzed lat jest kartką z mojego pamiętnika, zapisem kilkunastu niezwykłych dni na Wschodzie.*

**W grudniu 1989 r., kilkadziesiąt osób z Lubelszczyzny wybrało się na wycieczkę do Gruzji i Armenii, po drodze zwiedzając Ukrainę. Razem z koleżanką z Biłgoraja zdecydowałam się na tę podróż, chociaż byłam w głębokiej rozterce czy wypada w tym czasie przebywać poza domem. Od lat urządzałam rodzinne uczyty wigilijne. Tym razem postanowiłam spędzić święta inaczej, zwłaszcza że wtedy wiele zmieniło się w moim życiu. Dom trochę opustoszał i żeby nie liczyć łez w swoich kątach pomyślałam, że z chęcią zobaczę egzotyczny świat za Kaukazem.**

Gruzja w tamtych latach wyraźnie różniła się od innych republik ZSRR. Była zamożniejsza, ulicami Tbilisi jeździły dobre samochody zachodnich marek. Z okien hotelu nieopodal ronda, widać było sznury aut mknących z niezwykłą prędkością, mimo tego nigdy nie zauważyliśmy żadnych kolizji. Za to zgiełk klaksonów sięgał niebotycznych decybeli.

Sklepy w stolicy Gruzji u schyłku lat osiemdziesiątych były o niebo lepiej zaopatrzone niż w Warszawie. Wtedy w Polsce domy handlowe świeciły pustkami.

Tbilisi pachniało mandarynkami i wonnym kadzidłem, nocami tonęło w kolorowych światłach. Przystojni, szarmanccy Gruzini okazywali wielką sympatię. Na wszelki wypadek przewodnik radził nam, żeby broń Boże nie dyskutować na temat Stalina, ich rodaka, gdyż wielu Gruzinów podobno do tej pory ma dla niego wielki szacunek. Unikaliśmy więc niebezpiecznego tematu. Gruzinijskie wino niejednej pani z naszej wycieczki uderzyło do głowy, a zaloty trafiły do serca.

W ciągu dnia zwiedzaliśmy muzea, kościoły, cerkwie, meczety, synagogi i inne zabytki architektury. Zafascynowało mnie to miasto, które w przeświadczeniu jego mieszkańców jest „rajem na ziemi”.

Wieczory spędzaliśmy w uroczych knajpkach ze specjalami gruzińskiej kuchni, w towarzystwie nieco egzotycznych artystów, śpiewających nam do kolacji z dancin-

giem. Gruzini mają zwyczaj przed każdym łykiem wina wygłaszać bardzo długie toasty. Traktowali nas ze szczególną gościnnością, przesyłając w prezencie na nasze stoły butelki doskonałych trunków, z najlepszymi życzeniami. Taksówkarze chętnie obwozili po najciekawszych zakątkach i z uśmiechem odmawiali przyjęcia zapłaty. Któregoś dnia, dzięki jednemu z nich podziwialiśmy z koleżanką panoramę stolicy Gruzji z ruin wysoko położonej twierdzy Narikala. W pobliżu znajduje się tam posąg Kartlis Deda (Matki Gruzji) z czarą wina dla gości w jednej ręce, a w drugiej z mieczem na wrogów. Zachwyciła nas różnorodność stylów architektury. Rzeźbione balustrady, cerkiewne kopuły, domy w stylu mauretańskim i bardziej współczesne, wszystko to stanowi bajeczną kompozycję urbanistyczną. Spacerując Starówką albo brzegami rzeki Mkwari, wszyscy ulegaliśmy czarowi tych miejsc.

Wspaniałe wrażenia w ostatnim dniu pobytu zmącił widok świeżo zapalonych zniczy w centrum miasta. Tamtej nocy doszło do strzelaniny. W późniejszych latach Gruzja stała się areną zmagania wewnątrznych, wiele zabytków Tbilisi wojna zmieniła w gruzy i unicestwiła wiele istnień ludzkich.

Rankiem, w dniu polskiej Wigilii, nasza wycieczka opuszczała to wówczas przepiękne miasto, otoczone winnicami.

Przez kilka godzin wieziono nas autokarem po stromych górskich

drogach, wijących się wśród skał. Jechaliśmy z duszą na ramieniu, bo zaśnięte serpentyny były śliskie i parę razy o mało nie stoczyliśmy się w przepaść. Wczesnym popołudniem dotarliśmy do Erewanu, stolicy Armenii położonej wysoko w górach, w dolinie rzeki Razdan. Jest to jedno z najstarszych miast świata.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zobaczyliśmy tam zgoła inny świat, niepodobny do malowniczej Gruzji. Było to niedługo po trzęsieniu ziemi, które pochłonęło wiele ofiar i zniszczyło wiele budowli. Armenia jeszcze była w żałobie, szara, z piętnem dramatu. Wówczas w Erewanie na próżno by szukać kolorowych neonów. Na ulicach mijaliśmy smutnych ludzi, ubranych na ciemno. Patrzyli na nas przenikliwymi czarnymi oczami, jedni z dystansem, inni z zaciekawieniem. Szczególnie mężczyźni nie kryli zainteresowania urodą Polek. Uśmiechali się do nas.

Ogromny hotel wieżowiec, w którym nas zakwaterowano, był ekskluzywny, pełen wytwornych sal bankietowych, galerii sztuki, sklepików z pamiątkami. Przebywało w nim sporo cudzoziemców z różnych stron świata. Akurat odbywał się zjazd studentów sztuk pięknych, była więc okazja aby obejrzeć ciekawe wystawy, poznać interesujących ludzi.

Zaraz po zakwaterowaniu, nasza wycieczka szykowała się do wigilijnej kolacji. Prasowaliśmy odświętne stroje wyciągnięte z walizek, poprawiali fryzury. A kiedy zaświeciła pierwsza gwiazdka, tym razem na armeńskim niebie, zeszliśmy do przystrojonej sali bankietowej na wigilijną ucztę.

Przy opłatkowych życzeniach popłakali się wszyscy bez wyjątku. Odezwiała się tęsknota za bliskimi. Hotelowa kuchnia stanęła na wysokości zadania, przygotowano dla nas smaczne postne potrawy, sporo rybnych rarytasów i inne dania, trochę przypominające nasze wigilijne menu. Śpiewaliśmy kolędy, którymi zachwycali się goście z sąsiednich sal bankietowych. Podchodzili do nas i pytali co to za okazja. Nazajutrz, wiele osób z naszej wycieczki chodziło pomodlić się do cerkwi, bo kościoła blisko nie znaleźliśmy.

W Armenii, podobnie jak w sąsiedniej Gruzji zdumiewały nas tamtejsze obyczaje, np. restauracje

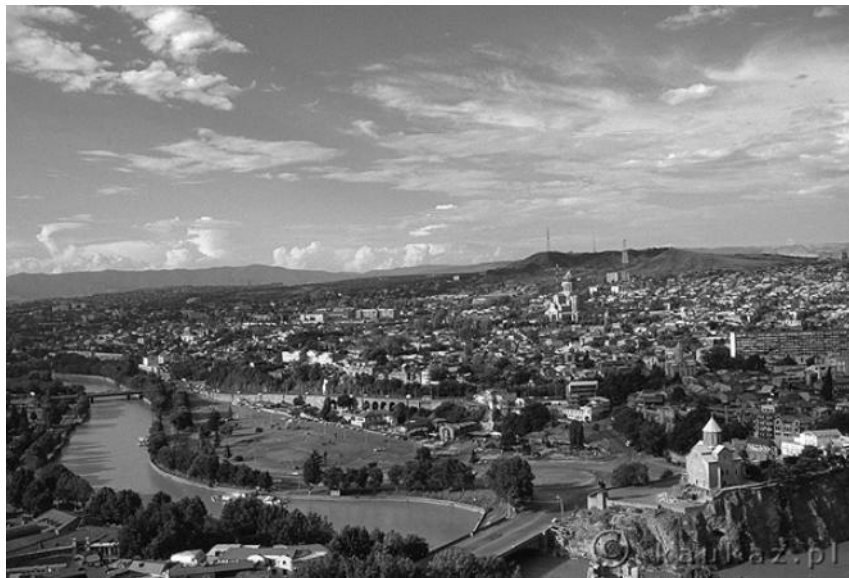
i sale dancingowe prawie bez kobiet, wypełnione głównie mężczyznami. Nas, cudzoziemki traktowano bardzo życzliwie, tańczyłyśmy z nimi armeńskie tańce.

Po kilku dniach, kiedy już obejrzelśmy Planetarium, Galerię Narodową, muzea, teatry i inne ciekawe miejsca, „rozklekotanym” samolotem wracaliśmy do Kijowa.

Po egzotycznej Gruzji i nieco „dzikim” Erewanie, Kijów wydawał nam się bardzo europejski. Całe to wielkie miasto szykowało się do prawosławnych świąt, które obchodzone są później niż nasze Boże Narodzenie. Wszędzie spotykało się bogato przystrojone choinki na ulicach i girlandy świateł. Tłumy ludzi pospiesznie robiły świąteczne

niedawno powrócił z Afganistanu, ale nie chciał o tym mówić.

Tymczasem europejski świat przechodził metamorfozę. Polska wkroczyła na drogę demokracji. Zmiany ogarnęły też inne kraje dawnego bloku wschodniego. Kiedy w ostatni wieczór pobytu w Kijowie, w hotelowym holu na ekranie telewizora po raz kolejny pokazywano ostatnie chwile rumuńskiego dyktatora, „wielkiego” Nicolae Ceausescu i jego żony Eleny (rozstrzelanych 25 grudnia 1989 r.), nasza wycieczka głośno komentowała to zdarzenie. Ukraińcy patrzyli w milczeniu, bali się cokolwiek powiedzieć. Nikt jeszcze wtedy nie spodziewał się, że kilkanaście lat później zdarzy się „pomarańczowa rewolucja”.



W 1989 roku wycieczka z Lubelszczyzny zwiedzała m.in. stolicę Gruzji Tbilisi

zakupy na stół i pod choinkę.

Tam, w stolicy ówczesnej republiki ukraińskiej, w sali balowej hotelu nad Dnieprem, witaliśmy nasz polski Nowy Rok 1990. Miejscowi dołączyli się do szampańskich życzeń mówiąc, że wkrótce będą mieć swój bal noworoczny, więc znowu szampan się poleje. W wielu mieszanych rodzinach polsko-ukraińskich czas świąteczno-noworoczny obchodzi się podwójnie, żeby zachować obie tradycje.

Wraz z nami, w tę sylwestrową noc świętowali ukraińscy oficerowie. Siedzieli przy długim stole nieopodal naszego. Jeden z nich, po kilku toastach w czasie tańca dyskretnie wyznał mi swoje marzenia. . . o wolnej Ukrainie. Dowiedziałam się, że

Nazajutrz wracaliśmy z Kijowa do Polski pociągiem, pełni wrażeń ale bardzo stęsknieni za rodziną, z mocnym postanowieniem, że już nigdy nie spędzimy świąt osobno. W drodze powrotnej na granicy znowu było to samo, wymiana kół i przestawienie pociągu z szerokich torów radzieckich, na węższe, europejskie. ■



## o. Tomasz Dostatni



fot. Maciej Kaczanowski

dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze". Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

\*\*\*\*\*

**Żydowskie matki**

**(Tomasz Dostatni OP) Mielście, bardzo wczesnie, jeśli chodzi o świat wartości anglosaskich, kobietę jako premiera.**

( Szewach Weiss ) Tak, Golda Meir, kiedy była w rządzie, była tam jedynym mężczyzną, a miała tylu generałów. Bo miała ogromną siłę wewnętrzną w sobie.

**A jak ona sobie tych generałów podporządkowała?**

Już w Starym Testamencie mamy dzielne kobiety. Prorokini Debora, Eстера była królową. Mieliliśmy takie. Czyli to jest możliwe. Tak samo jak w królestwie brytyjskim Elżbieta czy Wiktoria na przykład. Czyli to istniało. Nie ma jakiegoś zakazu, że kobieta nie może być numerem jeden w swoim zawodzie. Nie ma czegoś takiego. W diasporze to wyglądało inaczej. Przywódcy byli przeważnie mężczyznami. Przywódcy gmin żydowskich. W ruchu syjonistycznym też już było kilka kobiet na bardzo wysokich stanowiskach, ale nigdy nie było pani prezes ruchu syjonistycznego. Golda Meir była działaczką, była liderką, jednym z twórców partii pracy. Doszła do stanowiska premiera już w niemłodym wieku. Naprawdę rządziła tym rządem.

**Zapraszała ich na podwieczorki.**

To się nazywa kuchnia Goldy Meir. Bardzo ciekawy, żydowski wynalazek, kuchnia Goldy. Należąc do partii pracy, miała już swoje przekonania, tą partią już rządziła wtedy długie lata. Miała koło siebie kilku doradców, stałych, najbliższych. Pinachas Sapir minister skarbu, Żyd pochodzący z Suwałk. Potem Haim Joseph Sadok, minister sprawiedliwości, Żyd pochodzący z Polski. Haim Gvata, minister rolnictwa, Żyd pochodzący

**W dwóch światach**

- fragmenty książki

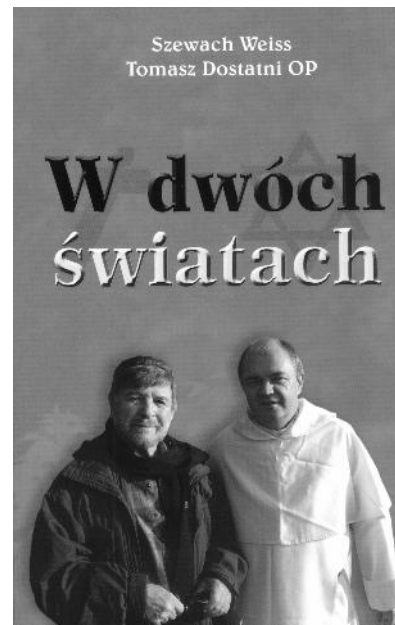
z Polski, Israel Galili urodzony w Izraelu, rodzina prawdopodobnie z Ukrainy, ona sama z Ukrainy - Golda Meir. Potem rodzina wyjechała do Milwaukee w Stanach Zjednoczonych i stamtąd przyjechała do Izraela. Pochodziła z okolic Kijowa, może z samego Kijowa. Rząd spotykał się wieczorem, w nocy. U nas się mówi: po wyjściu szabasu. U niej, w jej mieszkaniu w Jerozolimie. Sami, bez sekretarki. Golda przygotowywała jak zawsze herbatkę, ciasteczka, kręciła się z fartuchem w kuchni. Opiekowała się wszystkimi. Pytała, kto jest głodny, czy chce kanapki. I wszystko tam załatwiali. W niedzielę rano jest tradycyjnie spotkanie rządu. Posiedzenie naszego rządu trwało pół dnia, często i dłużej. Oni zawsze przychodzili już przygotowani. To wtedy mówiono i do dzisiaj się mówi „Kuchnia Goldy Meir”. Tam się wszystko przygotowywało i przychodziło się na posiedzenie rządu już z ugotowanym obiadem czy też śniadaniem. Mnie się ten system bardzo podobał. Wiesz dlaczego? Bo rządzić trzeba demokratycznie. Potrzebna była większość parlamentarna, a nie mając tej większości, potrzeba rozpisać nowe wybory. Byli pod kontrolą mediów, pod kontrolą sądu, pod kontrolą opinii publicznej. W takiej sytuacji dlaczego nie ma być więcej osobistych więzi? To jest cała Golda Meir.

**Czyli nie było żadnej dyskusji wokół tego, że kobieta jest premierem?**

Jeśli chodziło o Goldę nie. Ale co do Cipi Liwni, to nie wiem. Może ci młodzi liderzy, młodzi nie młodzi, w tym samym wieku. Mając 60 lat, tak jak Ehud Barak, on był szefem sztabu, czy Benjamin Nataniahu, należał do jednostki walczącej, razem z Ehudem Barakiem. Były to jednostki specjalne. I teraz ta pani przychodzi. Była oficerem w Mosadzie, ale tylko kapitanem. Co? Ona będzie nami rządzić? Ehud Barak, który był majorem, zadał takie pytanie. Co zrobi Cipi Liwni, gdy ją zbudzą o trzeciej w nocy, stan awaryjny? Wiesz, co to znaczy o trzeciej w nocy. Wysyłają bombę atomową na Izrael. Trzeba podjąć decyzję w minutę. Jak ma wyglądać odwet. Jak zniszczyć np. Irak.

**Ale to jest antyfeministyczne myślenie.**

Pewnie tak. Jaki ma to wpływ na życie



polityczne, nie wiem. O Goldzie nikt by tego nie powiedział. Ona by stawiała pytania, byłoby odwrotnie. To jest ta różnica. Golda to był typ człowieka rządzącego, silna, ostra. Ach, ja miałem z Goldą spotkania! Byłem wtedy młodym działaczem partii pracy. Dyskusje z Goldą, nie osobiste, ale pamiętam ją. Byłem już bardzo blisko Icchaka Rabina, Szymona Peresa. Goldę pamiętam z tych posiedzeń. Stoi, przemawia w biurze centralnym, biurze politycznym partii pracy. Byłem wtedy jednym z najmłodszych. Już byłem profesorem. To było w osiemdziesiątym szóstym, może siódmym. A profesorem zostałem w roku siedemdziesiątym piątym. Już nie była premierem, ale, ho, ho, jaki miała respekt! Po angielsku przemawiała precyzyjnie. Mówią, że z hebrajskiego używała tysiąc słów, nie więcej. I rządziła. Nie to, że nie знаła więcej, ale rządziła tymi słowami. Miała taką charyzmę, na świecie też. Mnie się zdaje, że ona popełniła błąd, bo podczas jej premierostwa były szanse na pokój. Ale mówiąc o naszych arabskich partnerach, ja nigdy nie wiem, kiedy są szanse na pokój. Sytuacja, jak to się mówi, jest nieprzewidywalna.

**Ale w takim razie musimy jeszcze dotknąć jednego pojęcia: pokój. Przecież to jest i w nazwie shaloom i nazwie Jeruszalem. Tęsknota za pokojem, pokój nieosiągalny nigdy, mistyczny, duchowy, pokój na ziemi.** Pokój to nie tylko pokój między państwami. To, co się dzisiaj dzieje w

Europie, to jest idealny pokój. To jest więcej niż pokój. Pokój to jest nawet dzisiejszy stan między Izraelem a Egiptem, Izraelem a Jordanią. Nie jesteśmy zachwyceni jeden z drugiego, nie bawimy się razem, ale pokój jest respektowany. Granice są granicami, każdy ma swoją armię. Nie walczyliśmy ze sobą, nie ma wojny. Są porozumienia, są ambasady. Jest to gorący pokój. Ale jest też inny pokój. Między wami a Rosją jest pokój. Między wami i Ukrainą jest pokój. Między wami i Białorusią jest pokój. Czasami to jest więcej niż pokój. Tak jak jest między Polską i Węgrami, Polską a Słowacją. A czasami to jest zimny pokój, taki jak między wami a Putinem, ale też jest pokój. My tego nigdy nie mieliśmy. Pokój na Bliskim Wschodzie. Ale jednak w ostatnich dwóch dekadach z Jordanią i z Egiptem istnieje jako taki pokój, dość udany. Prawdopodobnie, że bez rozwiązania sprawy palestyńskiej nie będzie pokoju między nami a Syrią. Dopóki są te dwa narody na tej małej ziemi i każdy z nich nie będzie miał swojego państwa. My mamy swoje państwo. Palestyńczycy mają swoją stolicę i jakieś procesy pokojowe bez tego nie będzie pokoju. Jordania i Egipt nie walczą z nami, no ale z Syrią, tam się może coś zdarzyć w relacji do nas. A Liban jest zawsze porywczy. Z tej ziemi zawsze płynie dla nas niebezpieczeństwo. Teraz na południu Libanu rządzą Hezbollah. W Strefie Gazy rządzą Ismail Hanija i Hamas. Mamy teraz front na północy i drugi na południu irański. Ahmadi-neżad siedzi za naszą granicą. To jest sprawa całego świata, nie tylko nasza. Bo wyobraź sobie siłę jądrową w rękach takiego Ahmadi-neżada. Na miejscu, w którym jest 56 procent światowej energii nuklearnej, to jest bardzo niebezpiecznie. A jak za dziesięć lat znajdą inną broń? Oby nam pomógł Bóg, to może wszystko się zmieni. Dopóki ich wpływ na świat jest tylko związany z tą energią jądrową, nie z kulturą, a nie nauką, tylko z naftą to jakoś wytrzymamy. Ale to dla nas niedobrze. Takie małe państewko jak Izrael zawsze na głównych stronach w gazetach, w dziennikach. Za dużo historii, za dużo teraźniejszości na naszych plecach. I to cały czas. To się może zdziwić różnym ludziom. Nie badając już więcej faktów, mówią: dosyć już, koniec. Niech nam ci Żydzi nie zwracają głowy. A my przecież chcemy jakoś żyć. Rozwiązanie tego konfliktu jest psychologicznie bardzo ważne dla nas, dla wszystkich Żydów na świecie. Pilne, jak najpilniejsze. Potrzeba ciszy, kilka lat. Potrzeba

spokoju. Niech nikt nic o nas nie wie. Tylko, że to jest święte miasto Jeruzolima. Można przyjechać nad morze i się leczyć. Ktoś chce robić biznesy w wysokich technologiach komputerowych, powinien pojechać do Izraela. Bo mamy najwyższy poziom w świecie w tych obszarach. Kto się interesuje historią i archeologią przyjdzie do nas. Kto się interesuje teatrem przyjdzie do nas. I muzyką przyjdzie do nas. Albo zaprosi filharmonię izraelską na koncert do Poznaniu czy do Warszawy, do Berlina. Co to znaczy? To nie tylko powód do dumy narodowej, to powód do dumy z kultury. Z wiedzy, z książki. Tak bym chciał żyć.

**Na przestrzeni twojego życia, patrząc od małego dziecka i tak, jak wzrastałeś, kto dla ciebie był autorytetem?**

To ciekawe pytanie. Gdy byłem dzieckiem, malutkim mama, matka. Do końca życia.

**A potem, następne, jakie się pojawiały?**

Mój przewodnik, dyrektor domu dziecka żydowskiego po wojnie.

**We Włoszech czy w Polsce?**

Myśmy zaczęli jeszcze w Polsce, potem w Austrii, aż do Włoch.

**I to był ten sam człowiek.**

Cwi Getz. On był porządny, ciekawy.

**A dlaczego był wtedy autorytetem?**

Bo myśmy byli razem, jechaliśmy razem do Palestyny. To był nauczyciel.

**A co Ci w nim imponowało?**

Mądrość, spokój. Był opanowany, miły, a myśmy wszyscy żyli w stresie, on nam pomagał duchowo...

**A później? Na studiach, w wojsku, w sporcie.**

W Hadassim\* mój nauczyciel Michael Kasztan. On był moim przewodnikiem, moim nauczycielem. Nauczycielem literatury, historii i poety. W polityce różni ludzie. Długie lata Rabin był dla mnie najbliższym człowiekiem i najważniejszym. Przed Rabinem nie pamiętam kogoś specjalnego.

**Az literatury?**

Emil Zola. Chaim Hachman Bialik, nasz narodowy poeta. Potem różni. Szczerze powiedziałem, nigdy nie byłem, jak to się mówi, fanem, ale uwielbiałem Emila Zolę. Nie szkodzi, że nie wszyscy Czesi są tacy jak on. Podziwiam Hawla. Ale teraz moje pierwsze marzenie: chciałem być sportowcem. Być w reprezentacji izraelskiej na olimpiadzie. Śniło mi się to. Stałem wśród wszystkich sportowców...

**A co Ci się śniło, jaki to był sen?**

Stoję na podium, grają hymn. Dostaję

medal dla Izraela. Śmieszne, ale tak było. Potem ciekawili mnie Paul Newman, Marlon Brando. Interesowałem się Henry Kissingerem. Podobał mi się jego głos, jego inteligencja. A w Izraelu Icchak Rabin. A przede wszystkim największy wpływ na mnie miały: moja matka, moja żona Ester, ostatnio moja córka Ifat.

\* Hadassim - legendarna szkoła rolnicza.

\*\*\*\*\*

### *Pamięci mojej kochanej Ester*

**Wiem, że chciałbyś jeszcze wrócić teraz do twojej żony Ester.**

Wracam do Ester, bo jej śmierć, z kilku punktów widzenia, jest też moją śmiercią. W mojej książce piszę o tym, że kilka miesięcy przed śmiercią żony miałem dwa wypadki. W 2005 roku w samolocie. W ogóle się nie bałem. Biegałem po samolocie, uspokajałem innych, uspokajałem tych stewardów, myśleli, że jestem wielkim bohaterem. Sami się trzęśli, bo prawdopodobnie straciliśmy już jedno koło od samolotu. Już półtorej godziny lecieliśmy, a ja chciałem umrzeć, wiedząc, że za kilka miesięcy moja kochana Ester umrze. Chciałem umrzeć przed moją żoną. Po jej śmierci już nic nie muszę. Mieszkam w tym samym domu. Jej buty stoją tak, jak stały. Ona była bardzo elegancką, kochaną, piękną kobietą.

**Poznałem przed laty twoją żonę u Ciebie, w rezydencji ambasadora w Warszawie...**

Wszystko - jej szafy, sukienki, spódniczki, jej okulary. Jej biurko, jej książki, cała biblioteka - ona była profesorem historii żydowskiej - wszystkie jej książki naukowe. Nic nie ruszam. Cała biblioteka, jej biblioteka jest bogatsza od mojej. Ludzie mówią: „Zostaw, Szewach już trzy lata. Wyjdź trochę, mieszkaj gdzieś indziej. Daj komuś te wszystkie ubrania”. No, jakby moja córka chciała wziąć, nie ma sprawy. Jakby moja wnuczka chciała ich używać, wziąć biżuterię - dałbym od razu. Najgorsza jest nie sama jej śmierć, ale to, że za wcześniej. Cały czas myślę, w jakiej ona jest sytuacji tam, po drugiej stronie. I to jest strach. Ale mi się nie chce więcej żyć.

**A jaki ty masz obraz w sobie, Szewachu? Żydowski obraz co jest po śmierci?**

Szukam i czasami moja Ester jest blisko mnie. W snach, a nawet nie tylko w snach. Odnajduję w swoich fantazjach jej twarz. Ona jest czasami tak blisko mnie. Zamykam oczy

i wtedy ją po prostu widzę. Przyjaciele mówią: „Ty, racjonalny człowiek, co z Tobą, Szewach, jej nie ma”. Ja to wiem i to jest najgorsze. Wracając do Boga, była za młoda na śmierć. Dlaczego ona umarła, dlaczego nie ja? Ja przecież też jestem chory. Dlaczego mnie się udało i udaje się żyć jeszcze dzień, dwa, rok, półtora. A jej nie. Nie wiem, dlaczego. To są zasadnicze pytania. Przy tej okazji chciałem coś powiedzieć, czego nigdy jeszcze nikomu nie powiedziałem. Ale to będzie w tej książce i kiedyś moja córka, mój syn, moja wnuczka... Ja tego jeszcze po hebrajsku nie powiedziałem, ale kiedyś trzeba. Po śmierci Ester, gdybym miał żyć raz jeszcze, ja bym jej dał o wiele wspanialsze życie. Ona miała ze mną piękne życie, ale nie byłem w porządku. Wiesz, jednak taki człowiek, popularny jak ja. Żyliśmy razem pięćdziesiąt lat, wiesz, jakaś zdrada taka dziwna, niepotrzebna, nie za duża, ale taka niepotrzebna. Znaczący, ja bym nigdy w życiu nie popełnił grzechu. Teraz ją kocham po śmierci jeszcze więcej niż za życia, a bardzo ją kochałem. I mówią, że co Bóg związał, to jest wiecznie. To nie jest łatwa sprawa, ale to jest bardzo głębokie. Po jej śmierci jeszcze lepiej rozumiem, co znaczy rodzina. Jak trzeba być cały czas strażnikiem rodziny. Ojczyzna, Organizacja Narodów Zjednoczonych i Unia Europejska, i parlament, i senat, i te zabawy, i te flagi, i te marsze, to wszystko nic nie znaczy bez tej podstawowej wspólnoty jaką jest rodzina. *Miszpaha* rodzina. Na czele rodziny matka i ojciec. Więc to niesprawiedliwe, że Bóg nie zabiera nas razem z tego świata. Lecz osobno. Ja niby żyję dalej. Mam prawie codziennie jakąś imprezę, spotkanie z prezydentem. Niedawno dostałem zaproszenie od Trinity College University of Dublin. Oni raz do roku wręczają nagrodę. Światową nagrodę pokojową. Od roku 1602. Wyobraź sobie, Oskar Wilde dostał tę nagrodę i Samuel Becket dostał, i Karl Popper i Fryderyk Engels, i Churchill, a teraz Szewach Weiss. Jestem pierwszym Żydem, który dostaje tę nagrodę. Światowa sprawa. Wiesz, jak coś mi się uda, powinienem być dumny. Ten mały Szewach Weiss, dziecko z tej piwnicy, z tej dziury okropnej. To zaszczyt dla mego narodu. Może Peres pojedzie ze mną. A ja nie mam komu o tym opowiedzieć. Mam córkę, mam syna, mam zięcia, mam wnuczkę. Ale nie ma już takiej sytuacji, że pierwszy telefon był zawsze do mojej kochanej Ester. Dziś zazdroszczę ludziom,

którzy wciąż żyją razem. To są wartości, które na nowo odkrywam po jej śmierci. Gdy już była poważnie chora, zaczęły się wyrzuty sumienia co do tych niepotrzebnie straconych dni. Wtedy każda sekunda była ważna i bardzo chciałem przedłużyć jej życie. Walczyliśmy przy pomocy różnych lekarzy, wierząc, że to coś pomoże...

**To, co mówisz, jest mi bliskie z dwóch różnych powodów. Pamiętam rozmowę sprzed lat z wspomnianym już Romanem Brandstatterem. Był już starszym człowiekiem, jak zmarła mu żona. Miał siedemdziesiąt dziewięć, osiemdziesiąt lat. I powiedział dokładnie to samo co ty.**

Myszy się nie umówili.

**Przyjechał do Krakowa Brandstatter, bo zaprosił go kardynał Macharski, żeby obchodzić jego osiemdziesiąte urodziny. Mówił, żeby nie przyjechał, gdyby to nie kardynał go zaprosił. Bo był w żalobie po żonie. I mówi do mnie, mój bracie. Rozmawialiśmy, znalazłem go wcześniej. Mieszkał stosunkowo blisko od naszego klasztoru w Poznaniu, w bloku na Winogradach. Odwiedzałem go i wtedy mi powiedział coś takiego - bracie, o tym, że człowiek jest samotny, to ja jako Żyd czytający Pismo Święte wiedziałem od zawsze. Bo jak Adam i Ewa zostali wyrzuceni z raju, to doświadczyli samotności. A jak mi zmarła żona, to nie mam z kim porozmawiać. A byliśmy pięćdziesiąt lat razem. W domu jestem teraz sam. I on mi mówił to samo co ty. I teraz druga sprawa. Ja pochowałem w bardzo młodym wieku rodziców. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem siedemnaście lat. Był chory na raka. Był po operacji nowotworu mózgu, miał trzy guzy, operacja trwała długo. A mama zmarła niecały rok później. W dniu, kiedy wychodziłem na maturę. Wychodziłem o szóstej rano z domu, chciałem pójść na mszę do dominikanów. W pierwszy dzień był polski, na drugi matematyka. Chciałem się z mamą pożegnać, a ona po prostu spała. Po nocy się nie obudziła. To był trzeci zawał konsekwencją choroby ojca. Chciałem się pożegnać przed wyjściem z domu. Zdażyłem tylko wezwać księdza, sąsiadów, rodzinę. Sąsiad mnie wsadził w samochód i powiedziałem, że chcę na chwilę do dominikanów. I zawiózł mnie na maturę, na ósmą rano do szkoły. Powiedziałem mu, żeby nikomu nic nie mówił. Poszedł i powiedział**

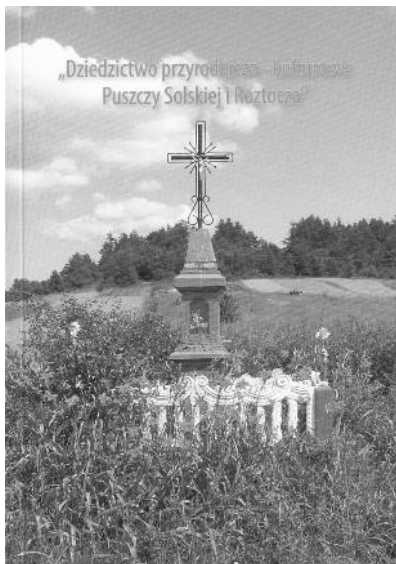
**dyrektorowi szkoły. Ja bym tej matury wtedy chyba nie napisał. Z tej matematyki. Coś tam pisałem i po godzinie zawołała mnie pani i powiedziała, że tutaj są obliczone zadania. Po trzech tygodniach ustny. Zdawałem polski, historię - nie było problemu. Do czego zmierzam. Jak się mówi o oświadczeniu śmierci, to nie jest abstrakt. Śmierć jest czymś bardzo konkretnym, szczególnie gdy chodzi o bliskiego człowieka. To jest bardzo ciekawy moment, problem, który pokazałeś. Że dopiero kiedy żona zaczęła chorować, że po śmierci żony człowiek zupełnie inaczej patrzy na pewne rzeczy. I to jest dla mnie ciągle zagadką: jakie jest Twoje zdanie, co po śmierci się dzieje z człowiekiem? Jakie jest Twoje żydowskie spojrzenie na życie po śmierci?**

Te moje tragiczne chwile, tragiczne losy pojawiają się podczas jakiejś przemowy. Ty mnie znasz i wiesz. Czasami przemawiam z temperamentem. Nigdy nie jestem związany z czytaniem tekstu. Mówię do ludzi, nie czytam. Tam wszystko się dzieje w jednej sekundzie. Czuje, że ich zdobyłem. Wiesz przecież, że to jest walka. Zawsze masz kogoś w pierwszym rzędzie w trzecim, czasami to stary człowiek, czasami młoda piękna kobieta, czasem znajomy, kuzyn, czasami jakiś oficjalny gość. Kogoś, jakiegoś magnesem potrzebujesz. Zawsze, czy siedzi pięć osób czy tysiąc, zawsze mówi się do ludzi i do kogoś konkretnego, indywidualnego. Tak jest u śpiewaka, i tak jest u aktora. My też jesteśmy aktorami, ty jesteś aktorem, ja jestem aktorem, cały świat jest teatrem. To powiedział Szekspir. Miał rację, świat jest teatrem w sensie pozytywnym. Życie to jest jedno wielkie przedstawienie. To jest część kultury ludzkiej. I w ciągu jednej sekundy wracam i jestem w swojej codzienności. Gasnę, ludzie nie wiedzą dlaczego. Myślą, że może źle się czuję. A ja cały czas walczę, żeby ona, Ester, została w mojej pamięci taka jaka była. Ale nie wiem, co się dzieje po tej drugiej stronie. Gdybym wiedział, co się tam dzieje po tej drugiej stronie... Ja wariuję. W ostatniej sekundzie mojego życia, gdy będę umierał, to będę myślał, co się dzieje z moją Ester...

Szewach Weiss, Tomasz Dostatni OP  
W dwóch światach  
Poznań 2010-01-26 Wydawnictwo  
ZyskiS-ka

## Z księgarskiej półki

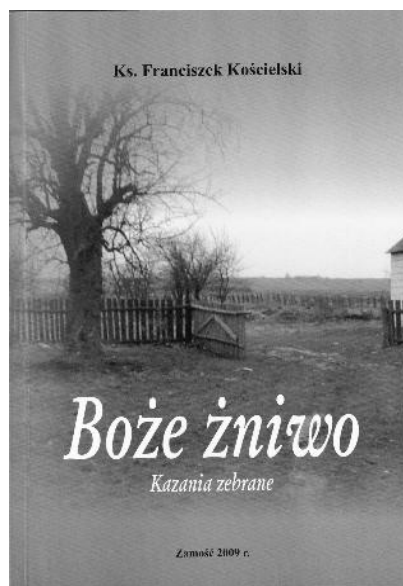
Pod koniec ubiegłego roku ukazało się jeszcze kilka ciekawych regionalnych publikacji wartych przypomnienia. Jedną z nich jest najnowsza, czwarta już książka wydana przez Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne: *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej*. Jak zawsze jest to pokłosie popularno-naukowej sesji zorganizowanej pod tym samym tytułem. Tym razem sesja ta miała podtytuł: *W obliczu wojen światowych*. Stąd w wydawnictwie tym znalazły się artykuły dotyczące wydarzeń z czasów I i II wojny światowej, które miały miejsce w regionie biłgorajskim. Wśród nich jeden omawiający wydarzenia na południowej Lubelszczyźnie w 1914 roku (W. Kowalski), ponadto teksty dotyczące II wojny: kapitulacji Frontu Północnego pod Tereszpołem (T. Bordzań), Rejonu 3 Krzeszów ZWZ-AK (J. Markiewicz), Żydach w Biłgoraju (D. Skakuj), tajnym nauczaniu (A. Balicki) oraz o oddziale H. Dekutowskiego „Zapory” (M. Czacharowski).



W książce zamieszczono też wykaz zmarłych żołnierzy Wojska Polskiego w Biłgoraju w 1939 roku i tu pochowanych oraz wykaz strat wśród mieszkańców Biłgoraja w latach II wojny światowej.

Z kolei Biłgorajskie Towarzystwo Literackie wydało w listopadzie 2009 roku dwie nowe

publikacje. Pierwsza z nich to kolejny, szósty już, numer rocznika „Aspekty”, w którym jak zwykle znajdują się wiersze biłgorajskich poetów (J.M. Obszyński, M. Żmuda, A. Dolina, S. Niemiec) oraz kilka ciekawych artykułów, m.in. traktujących o starym cmentarzu w Biłgoraju, Ignacym Czarn-



ckim, Marii Siniarskiej - Kwiecień, suce biłgorajskiej (instrument muzyczny), nowych obiektach sportowych w Biłgoraju, chórze z Majdanu Księżpolskiego, czy wreszcie o Biłgoraju w twórczości I. B. Singera. Natomiast drugie wydawnictwo to niewielka książeczka autorstwa Kazimierza Szubiaka i Marka J. Szubiaka, zatytułowana *Dykteryjki*, a zawierająca wspomnienia i opowiadania pana Stefana - nie wspomnianego z nazwiska biłgorajskiego gawędziarza, przedsiębiorcy i sitarza. To ciepła i zabawna książeczka, która spodoba się osobom chcącym przypomnieć sobie klimat Biłgoraja z drugiej połowy XX wieku.

Ponadto, w ubiegłym roku ukazała się też książka z inicjatywy Starostwa Powiatowego w Biłgoraju *Dziedzictwo przyrodniczo-kulturowe Puszczy Solskiej i Roztocza. Wybrane materiały z konferencji w latach 2006-2008 w ramach projektu edukacji ekologicznej pn. „Bogactwo przyrody w biłgorajskim krajobrazie”*.

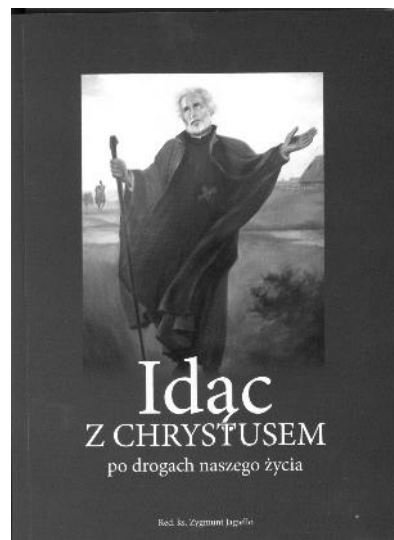
### Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej



Publikacja zawiera 16 wybranych referatów wygłoszonych na tych konferencjach omawiających aspekty przyrodnicze, kulturowe i historyczne związane z Puszcą Solską i powiatem biłgorajskim.

Dwie zupełnie inne książki, które ukazały się ostatnio do publikacji przygotowane przez biłgorajskich księży - pierwsza to *Idąc z Chrystusem po drogach naszego życia*, wydana pod redakcją ks. Zygmunta Jagiello, byłego wikariusza w parafii rzymsko-katolickiej św. Jerzego w Biłgoraju. Jest to zapis kazań wygłoszonych latem 2009 roku w tejże parafii przy okazji jubileuszu parafii i odbytych wówczas misji parafialnych. Druga



to zbiór kazań wygłoszonych przez ks. Franciszka Kościelskiego, byłego wikariusza parafii WNMP w Biłgoraju pt. *Boże Żniwo. Kazania zebrane*, wygłoszonych w ostatnich latach m.in. w Biłgoraju. ■



## Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Matuszyńskiego. Autor wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów.

Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Tv i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

To przedziwny tom. Spotykają się w nim na równych prawach, wysublimowany artystyczny esej Strumiłły, opracowania naukowe historyczne i przyrodnicze, interwencyjna publicystyka, relacje ze społecznych działań, a sumowanie przynosi czytelnikowi to, co jest typowym efektem synergii - nową jakość, nowy poziom myślenia i doznania. Jak uzyskano ten efekt? Podejrzewam, że tom, który redagowali *razem* pani Iwona Liżewska i pan Krzysztof A. Worobiec, zawdzięcza swoje istnienie koniecznością dania odporu złu i głupocie.

Bo głupota i złem jest masowe wycinanie drzew wzdłuż dróg publicznych. Głupota jest wiara, że bezpieczeństwo ruchu samochodowego może tu być jakimkolwiek usprawiedliwieniem. Złem dyktowanym chciwością jest rzeź drzew przydrożnych, przekupywanie urzędników, aby zezwolili, dzielenie się zyskami ze sprzedaży drewna.

Przeciwko złu i głupocie zbuntowali się ludzie wrażliwi, odpowiedzialni, ludzie wychowani przez kulturę i dlatego podejmujący działanie, które owocuje kulturą: pięknem i sensem, potrzebą wspólnoty. To ci wrażliwi i oburzeni na zło zawiązali Stowarzyszenie na rzecz Ochrony Krajobrazu Kulturowego Mazur „Sadyba”. Ich dziełem jest nie tylko napisanie i wydanie tej książki o alejach

# Pamiętajcie o alejach

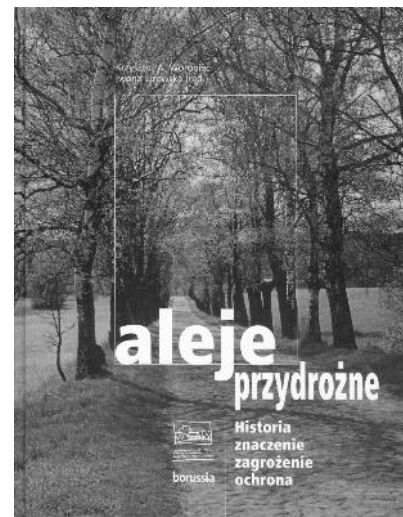
Ta albumowa książka okazuje się w lekturze czymś więcej, niż tylko spełnieniem zamysłu jej projektodawców, autorów, redaktorów i sponsorów. Wyrasta ponad schemat - serii esejów, artykułów naukowych, sprawozdań z działań społecznych i analiz połączonych tematami historii alei przydrożnych, ich znaczenia, zagrożenia, podejmowanych działań ratunkowych. Można powiedzieć - odczytujemy je tak, bo to dzieło - „Aleje przydrożne” zrodziło się z pasji, bo znakomite pod względem artystycznym i starannie dobrane zdjęcia pomagają scalić części pisane różnymi piórami i oddające różnorodną wiedzę.

przydrożnych - oni podejmowali szereg społecznych, medialnych i prawnych działań, oni w końcu potrafili także ściągnąć fundusze z Polski i z Niemiec, aby książka mogła być jak najstaranniej wydana, piękna. Czy nakład tysiąca egzemplarzy i wystarczy?

Widziałbym tę książkę jako pomoc naukową na lekcjach przyrody, na lekcjach historii w każdej polskiej szkole.

Widziałbym tę książkę także i w rękach księży katechetów, bo ta książka ma swój duchowy, moralny, metafizyczny wymiar. Jest nie tylko o tym, że wycinanie dębowych szpalerów oznacza śmierć dla *Osmoderma eremita*, ginącego gatunku żuka nazywanego się po polsku pachnica dębowa. Nie tylko opowiada o heroicznej walce garstki osób dobrej woli z wandalami w majestacie prawa niszczącymi aleje lipowe w Lubuskim. Nie tylko przypomina przepisy prawne stojące na straży drzew. Jest to też książka o tym, że piękno i pamięć bronią życia, że miłość do człowieka przedłuża się w troskę o jego dom, o urodę i godność krajobrazu rodzinnego.

Postawę społeczników i naukowców, którym zawdzięczamy ten wyjątkowy tom dobrze oddają słowa z artykułu Zbigniewa W. Endlera i Barbary Juśkiewicz-Swaczyny „Dlaczego giną nasze drzewa”. Napisali oni: „Człowiek cywilizacji naukowo-technicznej sprawia wrażenie kogoś, kto



utracił świadomość bogactwa życia biologicznego jak i duchowego, kogoś kto „zapomniał”, lub nie rozumie, czym w istocie jest otaczający go świat. Sam siebie sprowadził do roli producenta i konsumenta dóbr materialnych, przyrodę zaś traktuje wyłącznie jako źródło surowców i energii: owo konsumpcyjne nastawienie przenosząc na wartości duchowe”.

Każdy artykuł tego zbioru przynosi bardzo cenny materiał informacyjny, bo otoczona drzewami droga, stanowiąca jedność z mostami, kamieniami miłowymi, domami dróżników to bardzo wieloznaczny fakt cywilizacyjny i kulturowy. Ma swoją architekturę i estetykę, ma swoje historyczne uwarunkowania. Droga jest lokalna i otoczona świadomością mieszkańców żyjących na



szlaku, jest jednocześnie sprawą państwową o znaczeniu ekonomicznym i wojskowym. Biegnie przez krajobraz, ale jej bieg przedłuża się na mapach, zdjęciach lotniczych i satelitarnych. Jest twardym faktem i jest metaforą często zahaczającą o metafizyczne znaczenia.. Zmienia się z porami roku i biegiem dziejów powszechnych. A ponadto - każde z drzew przydrożnej alei jest organizmem, ale też obszarem biocenozy - mieszkaniem owadów, ptaków, podłożem dla mchów i porostów. Włączone w aleję czy szpaler stają się drzewa nowym zjawiskiem o licznych aspektach. Autorzy „Alej przydrożnych” piszą o tym fachowo, żywo, a także z sercem. Z tekstu Adama Płoskiego dowiaduję się na przykład kiedy i jak to się zaczęło. Marco Polo przywiózł z Chin relacje o drogach obsadzonych drzewami - i o tym, że za uszkodzenie drzew karano śmiercią. A Andrea Palladio w swoim fundamentalnym dziele o architekturze z roku 1570-go zalecał sadzenie alej, bo drzewa *dają cień, ozdabiają podróż i rozweselają duszę...*

Wyjątkowość tego albumu płynie też z tego, że sprawa ochrony drzew przydrożnych, odnawiania i utrzymania alej jest aktualna, jest gorąca. Książka, jaka trafia do naszych rąk dzięki Stowarzyszeniu Sadyba jest nie tylko swoistą encyklopedią o architektoniczno-ekologicznej wiedzy, nie tylko pamiętnikiem walk o drzewa w Lubuskim czy na Warmii i Mazurach. Jest też ulotką, apelem, alarmem. Przypomina, że chciwość, arogancja i głupota dalej *grożą*, ocalałym alejom, że na stanowiska administracyjnych i samorządowych decydentów nie przychodzą dziś ludzie mądrzejsi ani szlachetniejsi, a idole „nowoczesności” i „funkcjonalności” czczone przez licznych projektantów nowych rozwiązań drogowych i autostrad kazały im zapominać o potrzebie projektowania zadrzewień na nowych szlakach.

We wrześniu uczestnicy

symposium o kulturze przestrzeni i kulturze pamięci zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Genius Loci” w Wilanowie wyszli z pałacu pod jesienne niebo aby przyłączyć się do widzów niezapomnianego spektaklu „Drzewo” zainscenizowanego pod najpiękniejszym dębem królewskiego parku. Reżyser i aktor Stefan Szmidt, twórca fundacji „Kresy 2000” wyruszył z Nadrzeczka koło Biłgoraja z przedstawieniem opartym na prozie Wiesława Myślińskiego. Opowieść o obronie drzewa pokazał pod jaworem w lasach Roztocza, potem pod orzechem w Lublinie, wreszcie w Wilanowie staremu dębowi pozwolił grać rolę drzewa, które jest symbolem ludzkiego trwania w krajobrazie, powiernikiem przeszłości, osią duchowego uniwersum. Spektakl Stefana Szmidta jest bliski warmińsko-mazurskiej księgi o drogach i alejach. Tak jak „Aleje przydrożne” pokazuje rozerwanie, przepołowienie społeczności - pokazuje, że nie opcje polityczne, nie stosunek do Europy, nie przepaść między biedą a bogactwem są najbardziej dramatyczną granicą dzielącą Polaka od Polaka. Są ci, co czują, widzą, rozumieją, chcą bronić. I jest reszta - garstka chciwych macherów ufająca bierności tłumu kibiców. ■

„Aleje przydrożne; Historia, znaczenie, zagrożenie, ochrona” - redakcja dzieła zbiorowego - Krzysztof A. Worobiec, Iwona Liżewska. Wydawca Stowarzyszenie na rzecz Ochrony Krajobrazu Naturalnego Mazur „Sadyba” - seria „Ślady w Krajobrazie”; Wydawnictwo „Borusia”; Kadzidłowo 2009



#### Będzie...

#### Planowane inwestycje drogowe w naszym powiecie

Największą inwestycją drogową w tym roku w naszym powiecie będzie „Rozbudowa drogi wojewódzkiej Nr 835 Lublin - Wysokie - Biłgoraj - Sieniawa Przeworsk Kańczuga Dynów Grabownica Starzeńska na odcinku od km 72+800 do km 85+860 Frampol - Biłgoraj (do planowanego początku obwodnicy Biłgoraja)”. Wartość planowanej inwestycji to 96 568 322 zł, w tym udział środków budżetu województwa ponad 53 mln zł, kwota dofinansowania to 43 500 000 zł. Planowany termin realizacji robót: od dnia 15 września 2010 roku do dnia końca 2011 roku.

Pozostałe inwestycje planowane przez Zarząd Dróg Wojewódzkich:

- remont nawierzchni drogi wojewódzkiej Nr 835 Lublin - Wysokie - Biłgoraj - Sieniawa - Przeworsk - Kańczuga - Dynów - Grabownica - Starzeńska na odcinku od km 111+300 do km 112+800 odcinek Luchów Dolny - skrzyżowanie z drogą powiatową nr 2958L o długości 1,5 km.
- remont nawierzchni drogi wojewódzkiej Nr 848 Tarnawa Mała - Szczerzeszyn na odcinku od km 4+900 do km 7+400 - odcinek Turobin - Czernięcin o długości 2,5 km i wartości 825 000 zł.
- remont nawierzchni drogi wojewódzkiej Nr 858 Zarzeczce - Biłgoraj - Zwierzyniec - Szczerzeszyn na odcinku od km 52+900 do km 55+200 odcinek w Hedwizynie o długości 2,3 km i wartości 1 900 000 zł.
- remont nawierzchni drogi wojewódzkiej Nr 863 Kopki - Krzeszów - Tarnogród - Cieszanów na odcinku od km 30+000 do km 33+140 (Bukowina - Tarnogród) o długości 3,140 km i wartości 2 000 000 zł.

#### Bakalland powstanie w Tarnogrodzie

Firma za prawie 18 mln zł ma zamiar wybudować na 4 hektarach zakład przetwórstwa owoców miękkich oraz warzyw.

Investorem jest spółka Bioconcept Gardenia, której głównym udziałowcem jest Bakalland. Teren jpod inwestycje jest już prawie gotowy, ale wymaga jeszcze odpowiedniego dostosowania infrastruktury, chodzi o ujęcia wody, kanalizację i infrastrukturę drogową. Nowoczesny zakład przetwórstwa owoców miękkich oraz warzyw ma powstać w ciągu dwóch lat. W czasie sezonu fabryka ma zatrudniać 120 osób. Odbywać się w niej będzie m. in. sortowanie i wstępny przerób owoców miękkich. Jak szacują ekonomiści, ten rynek jest wart w Polsce blisko 6,5 mld zł. Około 80 % produkcji trafia na eksport.

Zakład będzie mógł przerobić do 6 tys. ton owoców miękkich oraz 2,5 tys. ton ekologicznych warzyw. Biocencept Gardenia współpracuje z 500 gospodarstwami ekologicznymi: m. in. z Grupą Producentów Biofood Roztocze, która zrzesza 70 producentów owoców eko z powiatu biłgorajskiego, lubaczowskiego i przeworskiego. M. in. dzięki przynależności do GP Biofood Roztocze gmina Tarnogród staje się zagłębiem rolnictwa ekologicznego w Polsce.

Kazimierz Szubiak



długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy.

Urodził się 19 września 1886r. w Zaklikowie. Ojciec Jan był kucharzem przemierzającym w swej pracy okolice Lublina. Wiedział, że rangę społeczną może dać człowiekowi wykształcenie. Młody Michał rozwijał swe naukowe zdolności w gimnazjum sandomierskim, cieszącym się sławą placówki o wysokim poziomie nauczania.

Tu Michał Pękalski wykazuje swoje zdolności w historii, matematyce, a także w językach obcych: rosyjskim, francuskim, niemieckim, łacinie. Po ukończeniu szkoły został zatrudniony w 1914r. jako nauczyciel w Trzydniku.

Niebawem awansuje do pracy w Departamencie Gospodarczym Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie.

W 1921r. jako plutonowy, tłumacz, ulubieniec generała Smorawińskiego, został zdemobilizowany.

Jego prawdziwym powołaniem było nauczycielstwo. Wrócił więc na Lubelszczyznę i uczył w szkole podstawowej w Polichnie. Tu



Uczniowie Gimnazjum Sandomierskiego. Michał Pękalski drugi z prawej, górny rząd

## Ród Pękalskich

**Kanclerz Wielki Koronny Jan Zamoyski zakładając Akademię Zamojską powiedział: „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Do grona pedagogów, którzy to hasło przyjęli i dowiedli swoim nauczycielskim trudem jego racji należał Michał Pękalski**

poznał swoją żonę, również nauczycielkę, Stefanię z domu Kamińską. Absolwentka seminarium nauczycielskiego w Przemyślu - była przedstawicielką inteligencji galicyjskiej.

W 1924r. małżonkowie Pękalscy przenieśli się do Zaklikowa, a po 4 latach pan Michał awansował na kierownika Szkoły Powszechnej im. Władysława Jagiełły w Urzędowie.

W międzyczasie skończył wyższy kurs nauczycielski w Lublinie ze specjalizacją matematyka i fizyka.

Wielkie znaczenie w szerzeniu oświaty miały biblioteki. Michał Pękalski pisze artykuł na ten temat w Przyjacielu Szkoły pt. Biblioteka w życiu wsi. Ukazuje się wiele jego artykułów na tematy pedagogiczne, a także historyczne. Wydaje też tomik poezji „C-moll”. Pisze do specjalistycznych pism: Polska Szuka Ludowa, Lud, Ochrona Zabytków i inne.

Dodatkowo poznaje język włoski i esperanto. Do końca życia



Michał Pękalski

koresponduje z esperantystami z całego świata.

Z nastaniem II wojny światowej po zdemobilizowaniu wraca do Urzędowa, nadal pełniąc obowiązki kierownika szkoły. Wykładał na tajnych kompletach z zakresu szkoły średniej: łacinę, matematykę, historię, rysunek. Uniknął aresztowania przez gestapo; ukrywał się do końca lipca 1944r.

Władze szkolne doceniły 17 lat pracy kierowniczej w oświacie i awansowały go na stanowisko inspektora szkolnego w Kraśniku, a od 1 grudnia 1947r. obejmuje stanowisko inspektora szkolnego w Biłgoraju.

Nowa władza nie ma zaufania do pracownika oświaty, pomimo usilnych starań nie da się z nim nawiązać współpracy...

Tuła się więc w Hrubieszowie i Rejowcu. Ta poniewierka powoduje uszczerbek na zdrowiu. W 1951r. zostaje przeniesiony w stan zawodowego spoczynku z główną rentą inwalidzką.

W 1957r. jako 60 - letni emeryt zatrudnia się na pół etatu w Zasadniczej Szkole Metalowo - Drzewnej w Biłgoraju, gdzie dyrektorką była jego żona, Stefania.

Dodatkowo do roku 1960 wykłada wiele przedmiotów w wieczorowej szkole dla dorosłych.

Od roku 1960 Michał Pękalski poświęcił się etnografii i wniósł wielkie zasługi dla Ziemi Biłgorajskiej. Penetrował pieszo i rowerem najdalsze zakątki naszego regionu. Gromadził archiwalia, wytwory sztuki ludowej, rękodzieła. Swoje cenne zbiory przekazał biłgorajskiemu muzeum, które współtworzył.

Opublikował odkrywcze prace etnograficzne "O sitarstwie i sitarzach biłgorajskich", „Biłgorajskie budownictwo drewniane”, opracował monografię Biłgorajszczyzny „Nad Tanwią i Ładą”, wydał 12 książek.

O jego szerokich zainteresowaniach świadczy to, że był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Jako człowiek niepokorny nie otrzymał żadnych odznaczeń państwowych.

16 sierpnia 1967r. zmarł w Biłgoraju. „To mnie najbardziej boli, że się urodziłem i umrę w niewoli” - pisał.

Biłgorajanie uczcili jego zasługi nadając jednej z ulic w mieście imię Michała Pękalskiego.



Karykatura Michała Pękalskiego - inspektora szkolnego w Kraśniku



3 maja 1930 r. Trzeci z lewej Michał Pękalski. Druga z prawej Stefania Pękalska

### Stefania Pękalska

Urodzona 13 lutego 1900r. w Jankowicach, woj. Lwów.

Zamieniła tętniący życiem Przemysł na głuchą lubelską wieś Polichnę. Tu poślubiła kolegę z pracy Michała Pękalskiego.

Jej były uczeń tak pisze o swojej wychowawczyni i jej mężu „...Wśród wielu dobrych nauczycieli i wychowawców oni byli najlepsi, kochani. To oni chłopcu od krów zaszczepili wielką chęć do nauki i wiedzy. Od Michała Pękalskiego nauczyłem się logiki, matematycznego myślenia i poważnego podejścia do życia. Od Pani że trzeba śpiewać, tańczyć, bawić się choć wypadało płakać. Że trzeba współżyć z ludźmi, być jednocześnie wymagającym i przyjaznym. To była dobra szkoła. Dziękuję!”

Za swoją długoletnią i efektywną pracę w szkolnictwie została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarła we wrześniu 1979r. Spoczęła obok męża na biłgorajskim cmentarzu. W pogrzebie uczestniczyły rzesze biłgorajanie i liczna delegacja z Urzędowa.

### Dzieci

Córka Irena Pękalska - Moch urodziła się w 1923r. w Przemysłu. Absolwentka UMCS. W latach 1951

53 pracowała w Szkole Rolniczej w Sobieszynie. Po przeniesieniu jej męża Tadeusza Mocha, literata i poety do nadleśnictwa Nieporęt uczyła w liceum im. Stefana Czarnieckiego w Warszawie.

Syn Wiesław urodził się w 1930r. w Urzędowie. Związany z harcerstwem, ukończył LO w Kraśniku. Absolwent Akademii Medycznej w Gdańsku. Ożenił się z Haliną z d. Woźniak, wówczas studentką stomatologii. Tu, w Gdańsku, urodziło się dwoje dzieci: Krzysztof i Ewa. Pani Halina wraz z dziećmi przeniosi się w 1954r. do Biłgoraja, gdzie rozpoczyna pracę jako stomatolog. Mąż Wiesław musi pełnić służbę wojskową jeszcze przez 2 lata.

Od początku swej pracy zawodowej zatrudniony jest w szpitalu powiatowym w Biłgoraju, gdzie dyrektorem był Stanisław Pojasek, a bliskim kolegą Wiesława dr Antonii Gierczak. Obaj zostają pierwszymi ordynatorami. Dr Wiesław Pękalski jest ordynatorem oddziału położnictwa w latach 1965 - 95, w latach 1981 - 1991 był dyrektorem szpitala i ZOZ - u. W 1996r. przeszedł na emeryturę. Zmarł jesienią 2009r. Był lubianym i szanowanym obywatelem Biłgoraja. Intelktualistą, uzdolnionym muzycznie, obdarzonym dużym poczuciem humoru. ■



**Wiktoria Klechowa**  
biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbedzie Pióro"

A cel był taki, by po prostu poskromić te zrywy patriotyczne Polaków i utrzymać spokój.

Jak możemy przeczytać w „Dziejach Biłgoraja” stacjonowały u nas dwie sotnie 13 pułku Kozaków Dońskich. Dla zakwaterowania tychże sotni potrzebne były pomieszczenia. Tu nastąpiły działania władz miasta.

Autorzy książki piszą: „W roku 1880 mieszczanin biłgorajski Jan Krzos zobowiązał się do wystawienia w Biłgoraju koszar dla dwóch sotni stacjonującego w mieście 13 pułku Kozaków Dońskich. Plac ten uzyskał od władz miejskich na warunkach dogodnej dzierżawy(...)”

I wystawił. Cały plac koszar liczył prawie 2 hektary, a rozciągał się w południowej stronie miasta przy drodze prowadzącej do Puszczy Solskiej. Był tam też oddzielny dom mieszkalny dla oficerów. Magazyny, kuźnia, piekarnia. Tak to wówczas w tym dziewięcioletnim Biłgoraju, w którym 50 procent stanowiła ludność żydowska, mieszkali obok siebie na przełomie XIX i XXw. biłgorajanie i sotnie kozackie.

Stacjonujący Kozacy po służbie korzystający ze swobód, często jadaliby obiady i kolacje w restauracjach i szynkach w mieście. Dlatego przygotowane w koszarach posiłki kucharze rozdawali biednym mieszkańcom przedmieścia. Ci z kolei za strawę wykonywali w koszarach różne usługi.

Jak pisze Jerzy Markiewicz w „Dziejach Biłgoraja”, z czasem ludność ta korzystając z garnuszka garnizonowego, osiedlała się w nędznych lepiankach wokół koszar tworząc nową dzielnicę zwaną „Różnówka” od pobliskiego folwarku o tej nazwie.

## Od koszar po hurtownię

Po wojnach napoleońskich i Kongresie Wiedeńskim (1815) Biłgoraj znalazł się pod zaborem rosyjskim. W kraju następowały zrywy wolnościowe. Dojrzały był szczególnie ten w latach 1863 - 64; to czas Powstania Styczniowego. Kroniki i historycy wymieniają uczestników powstań. Biłgoraj i okolice też przeżyły okres powstania. Zaborca skierował tutaj swe wojska. Miał w tym cel.

Zmiany nastąpiły po wojnie, tej pierwszej wojnie światowej, bo wojsko carskie opuściło Biłgoraj.

W roku 1917 w miejscu koszar utworzono Hurtownię Spółdzielczą pod kierownictwem Śmieciuchowskiego. Wprowadzono nawet tory kolejki wąskotorowej na plac hurtowni aby podwozić towary. Przez okres międzywojenny kierownikiem hurtowni był Bohdan Hussar,

musieli się podporządkować władzom okupacyjnym. O skupie, rozdziałach i sprzedaży towarów decydował okupant. Ta hurtownia w okresie okupacji posiadała dużo towaru od takich artykułów jak cukier, makarony, kasze, pomarańcze, aż po zboże, naftę węgiel i artykuły gospodarstwa domowego.

Okupacja niemiecka w końcu dobiegła końca. I wtedy zaczęły



Doroczny Zjazd Delegatów Stowarzyszeń Spółdzielczych pow. Biłgorajskiego. 20.03.1921

a główną księgową Halina Kucharska.

Hurtownia zaopatrywała w różnego rodzaju towary spółdzielnie powstałe w Biłgoraju jak np..... „Społem”.

Gdy nastał czas niemieckiej okupacji hurtownia dalej działała, ale już pod kierownictwem Niemców. Zatrudnieni w hurtowni pracownicy, czy to w biurze, czy jako pracownicy gospodarczy

się inne „komplikacje”.

Na kilka dni przed opuszczeniem Biłgoraja niemieckie władze poleciły pracownikom hurtowni przygotować ważniejsze artykuły do wywiezienia. Najpierw miały być wywiezione do Rudnika, a potem dalej, za Wisłę. Do wywozu towarów jednak nie doszło z braku środków lokomocji. Wtedy Niemcy, opuszczając nasze miasto, wywieźli



Koszary Kozackie - późniejsza hurtownia

mnóstwo towaru bez pokwitowania. W takiej sytuacji zarząd hurtowni wydał trochę artykułów swoim pracownikom np. cukier, makarony, mąkę, zapalki - nie było bowiem pieniędzy na wypłatę dla pracowników.

Ale zaczęło być niespokojnie. Przed biurem i magazynami zaczęli się gromadzić ludzie oczywiście w celach grabieży. Aby do tego nie dopuścić sprzedano trochę towaru ludności, ale w małych ilościach. Magazyny zostały zamknięte i postawiono warty. Ludzie mimo tego nie chcieli odejść sprzed magazynów. Dopiero jak powiedziano im, że są zaminowane to poskutkowało. Magazynów pilnowali pracownicy: Kucharska, Kamińska, Matyja, Różański, Harasimowicz, Lipiec i inni.

Gdy w lipcu 1944r. do Biłgoraja weszły wojska radzieckie wojsko także było zainteresowane towarem znajdującym się w magazynach. Dochodziło do incydentów. Nad mieniem hurtowni czuwali wciąż pracownicy biurowi, robotnicy i stróże, by nie dopuścić do rozbicia magazynów i grabieży. W końcu klucze do magazynów przejęło wojsko radzieckie. Towar wydawano pod nadzorem wojska, ale przeważnie wojsko robiło to bez pobierania

pokwitowania.

W dniu 16 sierpnia 1944r. wojsko oddało zarządowi klucze, a 21 sierpnia tego roku po sporządzeniu spisu towarów, które jeszcze w magazynach pozostały hurtownia rozpoczęła normalną działalność.

O sprawach ratowania majątku hurtowni biłgorajskiej w dniach wyjazdu z Biłgoraja Niemców i wkroczenia wojsk radzieckich napisała w swoich wspomnieniach pracownica hurtowni Halina Kucharska. ■



Rosyjski żołnierz z początku dwudziestego wieku

## Było...

### ONZ w setce najlepszych szkół

W tegorocznym Ogólnopolskim Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych biłgorajskie LO im. ONZ zajęło 93 miejsce. To szósty wynik w województwie lubelskim. Na 151 miejscu znalazł się Zespół Szkół Leśnych w Biłgoraju.

Ranking już po raz XII ogłosił miesięcznik Perspektywy oraz dziennik Rzeczpospolita. Opiera się na wynikach szkół w olimpiadach ogólnopolskich: zawodowych, przedmiotowych i tematycznych. Organizatorzy zweryfikowali dane z komitetów głównych 35 olimpiad akredytowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Wyniki skontrolowane zostały oraz zatwierdzone przez Kapitułę pod przewodnictwem prof. Tomasza Boreckiego, byłego rektora SGGW, dyrektora Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji. W rankingu znalazły się 428 szkoły ponadgimnazjalne. Pierwsze miejsce w rankingu zajęło XIII LO w Szczecinie.

Wyniki z województwa lubelskiego (miejsce w rankingu):

- I LO im. Stanisława Staszica, Lublin, 17
- III LO im. Unii Lubelskiej, Lublin, 42
- XXI LO im. Św. Stanisław Kostki, Lublin, 65
- II LO im. Hetmana Jana Zamoyskiego, Lublin, 71
- I Społeczne LO im. Unii Europejskiej, Zamość, 85
- LO im. ONZ, Biłgoraj, 93
- I LO im. Stefana Czarnieckiego, Chełm, 103
- ZS Zawodowych nr 1 im. KEN, Biała Podlaska, 146
- ZST im. Zygmunta Bohusza - Szyszko, Chełm, 149
- ZS Leśnych, Biłgoraj, 151

### Nasz super dzielnicowy

Aspirant sztabowy Mirosław Polak jest najlepszym dzielnicowym w Komendzie Powiatowej Policji w Biłgoraju. Zwyciężył w konkursie na najlepszego dzielnicowego.

W trójce najlepszych znaleźli się ponadto: młodszy aspirant Mirosław Leń (jest dzielnicowym w gminie Biłgoraj) i sierżant sztabowy Krzysztof Sowa (pełni służbę w gminie Turobin). Konkurs zorganizowany przez Komendę Powiatową Policji w Biłgoraju służył wyróżnieniu policjanta, który w szczególny sposób działa na rzecz osób potrzebujących oraz bardzo osobiście angażuje się w powierzone mu zadania i skutecznie je wykonuje - tłumaczy sierżant Milena Wardach, rzecznik prasowy KPP w Biłgoraju.

Współpraca z Tanew

## Czesława Borowik



reportażystka  
Rozgłośni Pol-  
skiego Radia  
w Lublinie,  
prezes Stowa-  
rzyszenia Miło-  
śników Histo-  
rii Mówionej  
z siedzibą w

Polskim Radiu Lublin, organizator  
Radiowej Akademii Historii Mówio-  
nej, laureatka międzynarodowych  
konkursów dziennikarskich. W latach  
2003-2007 kierowała działem  
medialnym Biłgorajskiego Centrum  
Kultury.

Liderem zespołu jest Jan Szy-  
maniak, zwany przez członków  
kapeli „Panem Jankiem” lub „Panem  
Jasiem”. - To niezwykle barwna  
osoba - mówi o nim Jarek Gadaj,  
akordeonista i instruktor muzyczny -  
Jest sercem i duszą naszego zespołu.  
Nie wyobrażam sobie tej kapeli bez  
pana Janka. To on wiezie prym.  
Emanuje swoją energią na nas  
wszystkich i dzięki temu możemy  
grać. Czasem wydaje mi się, że  
muzyka jest całym jego życiem.

**Pan Janek:** Obaj moi dziadkowie  
byli muzykalni, ale na instrumentach  
nie grali. Za to brat mojej mamy grał  
na skrzypcach. Kiedy byłem jeszcze  
dzieckiem, czymś wspaniałym był  
dla mnie czas świąt Bożego Naro-  
dzenia. Przychodził wuj ze skrzy-  
pcami, a tato zawsze nosił w kieszeni  
harmonijkę ustną. Schodzili się  
sąsiedzi, było wspólne biesiado-  
wanie, a po zjedzeniu pośniku  
zaczynał się śpiew kolęd. Po wypiciu  
paru kielichów wygrywali też oberki  
i poleczki. Wszyscy się świetnie  
bawili, dopóki nam wuj nie usnął ze  
skrzypcami przy stole.

*Na Boże Narodzenie  
Aniółów ucieśnienie  
Iz weselem śpiewającą  
Bogu cześć, chwałę dają  
Panna Syna powiła  
Chrystusa porodziła  
Panną będąc jak była*

**Pan Janek:** Przy świątecznym stole  
zawsze było ciasno. Śpiew kolęd  
trwał godzinę-dwie, a później  
udawaliśmy się najczęściej do  
sąsiada. Szło się całą ferajną,  
a po drodze dalej śpiewało się  
kolędy. Potem zaprzęgaliśmy sanie i  
jechaliśmy kilka kilometrów na

## Wygibusy z kolędą

Są dla siebie niemal jak rodzina. Uwielbiają, gdy radość z  
grania mogą dzielić z publicznością. Muzyka przez nich  
wykonywana sięga do tradycji kapel podwórkowych. Święta to  
dla nich intensywny czas kolędowania, ale w repertuarze  
Wygibusów znajdziemy też zupełnie inne piosenki.



Bilgorajska Kapela Podwórkowa "Wygibusy"

pasterkę. Wciąż czuję zapach grzy-  
bów i innych potraw wigilijnych,  
który wydobywał się z ust ludzi  
w kościele (śmiech). Wesoło było  
w latach mojej młodości.

**Czesława Borowik:** Co panią  
urzekło w Panu Jasiu?

**Pani Wiesia:** Przede wszystkim  
śpiew. No i to, że umie grać na  
akordeonie, bo ja się kiedyś  
uczyłam, ale nie skończyłam  
edukacji (śmiech). On grał, ja  
śpiewałam i jakoś to się zaczęło  
(śmiech).

**Pan Janek:** Nie jestem akorde-  
onistą wyszkolonym, dlatego zapro-  
siliśmy do kapeli mistrza muzyki  
akordeonowej Jarka Gadaję. Ja  
zaczynałam od harmonijki ustnej,  
tak jak mój tato. Później były skrzy-  
peczki, fagot, trąbka, baryton,  
saksofon, kontrabas (w kapeli  
ludowej grałem cały czas na  
kontrabasie), a dopiero z czasem  
przestawiłem się na akordeon, bo  
wtenczas nie było jeszcze z nami  
Jarka. Gdyby był od początku, to ja  
bym pewnie na marynie rznął  
(śmiech), Marynę bym rznął  
(śmiech). Za późno się Jarek urodził.

**Pani Wiesia:** Wtedy w kapeli  
śpiewały dwie moje koleżanki.

Zaproponowały mi, żebym i ja  
spróbowała swoich sił. I jak  
poszłam, to już „ugręzłam” i tak  
poznałam męża.

**Pan Janek:** I do dziś śpiewa.

*Przy każdej swojej spowiedzi  
Babcia wymienia ten grzech  
Jak będąc jeszcze panienką  
Pierwszy raz kochała się  
Był ciepły majowy wieczór  
Gwiazda miłości świeciła  
Żaby gdzieś w stawie kumkały  
Gdy ona wianek traciła*

*Ref: Tego się nie zapomni  
Ani nie zatrze czas  
Chciałoby się kochani  
Przeżyć to jeszcze raz*

**Cz.B.:** Pani Wiesiu, a była taka  
sytuacja, że jakaś kobieta, nieświa-  
doma tego, że ten co śpiewa i gra to  
pani mąż, rzuciła mu się na szyję?

**Pani Wiesia:** Oj, była, była!  
(śmiech)

**Pan Janek:** Ale ona już nie żyje  
(śmiech).

**Pani Wiesia:** Przyszła raz taka jedna  
i zaczyna się do niego łąsić. Kiedy to  
zobaczyłam, mówię do niej: „Co ty

tu robisz?” „Jak to co robie?” odpowiada „Głaskam Jasia”. Pytam się męża: „A skąd ona zna twoje imię?”. A ona na to: „A ja się wcale ciebie nie boję i będę go głaskać” (śmiech). Trzeba było to wszystko potraktować z humorem.

**Cz.B.:** A odwrotna taka sytuacja zdarzyła się?

**Pan Janek.** Staram się do tego nie dopuszczać (śmiech). Na scenie stoję blisko niej, mam ją cały czas na oku. Ale swego czasu mieliśmy taką piosenkę...

**Pani Wiesia:**... śpiewałam w niej, że lubię czekoladę...

**Pan Janek:**... jeść. Za chwilę, tyle cośmy skończyli piosenkę, mieliśmy drugą zaczynać, goni na scenę facet. Patrzymy, a on biegnie do Wiesi z czekoladą.

**Pani Wiesia:** Ale ten mój mąż jest sprytny. Zaraz na początku występu tak manewruje słowami, że się wygada, że ja jestem jego żona i już wiadomo, że znajduję się na pozycji straconej (śmiech).

*Mieli raz tylko spróbować  
Tak wtedy się umawiała  
Tak jej się to spodobało  
Że „Jeszcze, jeszcze” wołała*

*Kiedy na dworze już dniało  
Ludzie się ze snu budzili  
W kurnikach piały koguty  
Dopiero próbę kończyli*

*Ref: Tego się nie zapomni  
Ani nie zatrze czas  
Chciałoby się kochani  
Przeżyć to jeszcze raz*

**Pani Wiesia:** Bardzo lubię śpiewać. Moja mama miała sześć sióstr i wszystkie były utalentowane w tym kierunku. Jak się zeszyły razem, to nie ustępowały nawet wyszkolonym śpiewaczkom. Już od najmłodszych lat marzyłam o śpiewaniu. Miałam szansę być w Mazowszu, ale moje losy potoczyły się inaczej. Mama się na to nie zgodziła. Powiedziała, że z tego chleba nie będzie. No i tak jak umiem, tak teraz śpiewam. Czasami to wychodzi lepiej, czasami gorzej (śmiech). Ale jeszcze krzyczą na mnie, jak mówię, że z tym kończę.

**Pan Janek:** Głos jej się tylko obniża, a uroda pozostaje.

**Pani Wiesia:** Kiedyś ciągnęłam sopranem, a w tej chwili to prawie basem mogę śpiewać (śmiech).

**Pan Janek:** Altem. Dzisiaj ma

wyjatkowo chrypkę, ale to wszystko po pierwszym dniu świąt. Jutro będzie lepiej, a na Jana to już będzie całkiem dobrze, głos wróci do normy.

**Pani Wiesia:** Ja już może z pięć razy chciałam zrezygnować. Nie to zdrowie co kiedyś, trzeba dać sobie trochę spokój, ale jakoś nie mogę (śmiech). Co pójdę na próbę, to wymyślają coś nowego, coś ciekawego.

**Pan Janek:** I ciągnie wilka do lasu.

**Pani Wiesia:** Teraz sobie obiecuję, że tylko jeszcze jedno lato i koniec.

**Pani Janek:** Chyba „jeszcze niejedno” (śmiech).

*Czterdzieści lat od tej próby  
Babcia pod włos dziadka bierze  
I twardo dziadzia namawia  
By znów spróbować w plenerze*

*Więc za stodołą wieczorem  
Babcia się już rozłożyła  
Lecz nim się dziadek nastroił  
Babka ochotę straciła*

*Ref: Tego się nie zapomni  
Ani nie zatrze czas  
Chciałoby się kochani  
Przeżyć to jeszcze raz (x2)*

**Pan Janek:** Nasz syn gra od dziecka, a śpiewa od przedszkola. Skończył wojskowe liceum muzyczne w Gdańsku, był zawodowym muzykiem w orkiestrach wojskowych. W tej

chwili jest już emerytem (śmiech).

**Syn:** W służbach mundurowych po kilkunastu latach można przejść na emeryturę. Tak się życie ułożyło, że zaczęliśmy budować dom w Biłgoraju. Może bym i jeszcze posłużył, ale tutaj też się nie nudzę. Zasilam kapelę podwórkową, uczestniczę w próbach orkiestry dętej przy Domu Kultury. W czasie wakacji byłem trzy i pół miesiąca w Stanach, w Chicago. Oczywiście tam też grałem, w orkiestrze przy kościele Świętej Trójcy. W niedzielę były próby, także nie próżnowałem. To była fajna przygoda, poznałem ciekawych ludzi.

**Pan Janek:** Syn oprócz muzyki ma jeszcze jedną pasję. Uwielbia gotować, w domu urządził sobie świetną kuchnię.

*Przylecieli aniołkowie  
Jak ptaszęta z nieba  
I śpiewali dziecięcętku  
Wesoło jak trzeba*

*Hejże hejże Panie Jezu  
Hejże hejże hoc hoc  
Chodziliśmy, budziliśmy  
Pastuszków całą noc*

**Pani Wiesia:** My się ze sobą nigdy nie nudzimy. Jesteśmy tak zżyci, że bawimy się swoim towarzystwem. Z niecierpliwością czekamy na dzień, kiedy wyjedziemy w trasę, bo



Występy „Wygibusów” są ozdobą imprez organizowanych w Biłgoraju

jest nam bardzo dobrze razem.

**Pan Janek:** Dzięki moim kolegom z zespołu synowa dostała pracę. Cała kapela grała, żeby ją przyjęli. Nie powiem gdzie, bo jak się wyda, to może wylecieć (śmiej).  
**Pan Janek:** Kapela podwórkowa zajmowała się kiedyś folklorem miejskim. Kiedy nie było radia, a nie wszyscy umieli czytać gazety, takie kapele, grając na ulicach i podwórkach, często podawały nowe wiadomości. Śpiewało się na przykład o tym, że mąż został zamordowany przez żonę, bo przyłapała go na zdradzie. Przygrywała też na uroczystościach rodzinnych. Jak były imieniny Stasia, który mieszkał w kamienicy czynszowej, to kapela goniła i grała Staśkowi „Sto lat”. Zaraz wychodzili wszyscy sąsiedzi, całe podwórko się bawiło. W tym wszystkim nie chodziło o pieniądze, chociaż w czapkę zawsze coś się dostało. Stworzyliśmy też w Biłgoraju pewną tradycję. W okresie świątecznym często odwiedzamy różne zakłady pracy, zagramy kolędę, złożymy życzenia. Przychodzimy z czapką i zgodnie z dawnym zwyczajem, rzucają nam czasem grosiki. Pamiętam, jak pierwszy raz poszliśmy na komendę policji i zaśpiewaliśmy „Cichą noc”. W tej kolędzie są słowa „że się spełnił cud”. Jeden z policjantów powiedział: „Faktycznie, cud się spełnił, bo tu nikt nigdy jeszcze kolędy nie śpiewał i żaden kolędnik naszego progu nie przekroczył” (śmiej).

**Cz.B.:** A co było z datkami? Hojni byli?  
**Pan Janek:** Oczywiście! Nawet tak po cichu powiem, że w niektórych zakładach to częstują „maluteńkim”, ale tego głośno nie można mówić, żeby się nie wydało gdzie (śmiej). Kiedyś poszliśmy do ZUS-u. Zagraliśmy na korytarzu, powychodzili pracownicy, a za chwilę wyszedł też dyrektor. Pyta się: „Który to kapelmistrz?”. Pomyślałem sobie, że pewnie chce nam wręczyć jakąś kopertę. To ja pędzę do niego. A on, to - był to taki stary komuch, - mówi: „Proszę w tej chwili wyjść z tego budynku, nie życzę sobie żadnych kolęd.” Wysłaliśmy mu życzenia pocztą: „*Panie Dyrektorze Drogi!* Wiemy, że nas nie wpuścisz na zusowskie progi,

*lecz z racji świąt Bożego Narodzenia, chcemy ci złożyć najlepsze życzenia.”*

Moje noworoczne życzenia spełniły się. Teraz kto inny jest na tym stołku.

**Pani Wiesia:** A teraz życzenia dla wszystkich od całego zespołu:

*Ile aut w Biłgoraju  
 ile budyń w naszym kraju,  
 ile w łani ziarn pszenicy,  
 tyle sukcesów  
 Wam kapela życzy. ■*

*Reportaż radiowy  
 Czesławy Borowik  
 Opracowała  
 Aleksandra Borowik*

**Kapela Podwórkowa Wygibusy** powstała w 1990 roku, ale pierwszy samodzielny koncert zagrała 1 czerwca 1991r. w Zamościu. Repertuar kapeli to piosenki ulicy lwowskiej, ulicy warszawskiej, przeboje retro, piosenki partyzanckie, utwory własne (teksty Jan Szymaniak) piosenki biesiadne i piosenki żydowskie. 18 razy koncertowali zagranicą. W repertuarze mają utwory muzyki czeskiej, niemieckiej, ukraińskiej.

Nagrody:

I miejsce i nagroda publiczności - Ogólnopolski Festiwal Kapel Podwórkowych Skoczów 1995,

I miejsce - Ogólnopolski Festiwal Kapel Podwórkowych Przemyśl 1997

I miejsce - Chmielakowy Turniej Kapel Podwórkowych Krasnystaw 1998

I miejsce - Małopolski Festiwal Kapel podwórkowych - Kraków 1997

Dwukrotnie występowali w ogólnopolskich programach telewizyjnych, a telewizja publiczna emitowała film przy udziale kapeli w Kamienicy Pataszoną.

Obecny skład: Jan Szymaniak - autor tekstów, akordeon, śpiew, Wiesława Szymaniak - wokal, Piotr Szymaniak - klarnet, Wiesław Garbacz - skrzypce i banjo, Bogdan Garbacz - gitara basowa, Grzegorz Garbacz - bęben, instrumenty perkusyjne, Jan Kukielka - puzon, Jarosław Gadaj - akordeon i instruktor muzyczny kapeli, Andrzej Chołyst - banjo gitarowe

Było...

### Przeгляд Teatrów Wiejskich w BCK

24 stycznia 2010 roku, odbył się przegląd Teatrów Wiejskich i Ludowych Zespołów Śpiewaczych. Na scenie Biłgorajskiego Centrum Kultury wystąpiły cztery grupy teatralne oraz dziesięć zespołów śpiewaczych.

Spośród zespołów teatralnych nominację na XXXV Międzywojewódzki Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych do Tarnobrodzkiego odebrał zespół „Jarzębina” z Bukowej za przedstawienie „Lesie, Ty mój lesie”.

Tego dnia zaprezentowała się też grupa „Incognito” z Turobina ze spektaklem „Opowieść wigilijna XXI w.”. Zespół Teatralnego Klubu Seniora z MGOK we Frampolu, który do Biłgoraja przyjechał z przedstawieniem „W urzędzie” i „Sąsiedki”. O nominację rywalizował też Zespół Teatralno Śpiewaczy z Nadrzecza, ze spektaklem „Mikołajki” opracowanym na podstawie scenariusza autorstwa Ryszarda Mazurka. Występy oceniała komisja w składzie: Maryla Olejko instruktor teatralny; Andrzej Sar folklorysta z WOK w Lublinie oraz Andrzej Mazurek miłośnik teatru. Andrzej Sar dziękował wszystkim za przybycie na przegląd: z radością podkreślił, fakt, że zechcieli państwo przyjęcia zaproszenia na przegląd. dziękujemy zespołom śpiewaczym, które mogliśmy usłyszeć w bogatym repertuarze, zarówno pieśni ludowych, jak i kolęd oraz pastorałek.

Jury przekazało liczne podziękowania, m. in za kulturę sceniczną, muzykalność, spójność brzmienia oraz dbałość o intonację Zespołom: Zespołowi Ludowemu „Stok” z Hedwiżyna, Zespołowi Śpiewaczemu „Czeremcha” z Gromady, „Aleksandrowiakom” z Aleksandrowa oraz Zespołowi „Jarzębina” z Bukowej. Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej odebrał podziękowania za nieustającą siłę przekazu i stylowość wykonania autentycznego repertuaru, zaś Zespół „Lawenda” ze Smółska za kulturę wykonawczą oraz zachęcenie do wspólnego śpiewania. Jury dziękowało także solistom.

### Sukces gorajan na Przeglądzie w Lublinie

Gorajska Grupa Kolędnicza „Herody” zajęła II miejsce podczas I Ogólnopolskiego Przeglądu Zespołów i Grup Kolędniczych w Lublinie.

Impreza odbyła się 9 stycznia 2009 w hali MOSiR. Wystąpiło w niej 38 grup kolędniczych z całej Polski. II miejsce zajęła grupa kolędnicza „Herody” działająca pod kierunkiem Andrzeja Szarlipa, instruktora ds. folkloru Gminnego Ośrodka Kultury w Goraju.

W Herodach wystąpili: Damian Brodziak, Daniel Brodziak z Zastawia, Jakub Kiełbasa z Goraja, Przemysław Saj z Wólki Abramowskiej, Damian Pochwatka, Karolina Godek z Łady.



# Niedyskrecje kulinarne Zima...

**Święta - Nowy Rok już za nami. Trwa karnawał. Czas ferii szkolnych i urlopów zimowych. Czas radosnego szaleństwa na kuligach, balach i wszelakich spotkaniach towarzyskich.**

Wyjątkowo krótki jest tegoroczny karnawał, bo:

11.02 - Tłusty Czwartek (dzień pączka)  
13.02 - ostatnia sobota karnawału i X Kresowy Bal w Sieniawie (razem z Fundacją Kresy 2000 zapraszam!)

16.02 - tzw. „śledź”, czyli pożegnanie karnawału

17.02 - Popielec...

...i 40-sto dniowy post, do Wielkiej Nocy.

Potrawą, która bezsprzecznie króluje porą zimową na polskich stołach jest **BIGOS**. Specyfika tego dania zyskała uznanie każdego, kto raz w życiu zziębnięty, głodny przekroczył gościnny próg polskiego domu i zasiadł nad miską gorącego bigosu. Czy jadł go łyżką, czy widelcem, z chlebem, czy ziemniakami, popijając miodem, nalewką, piwem, czy herbatą - nie ważne. Zapamiętaj tę potrawę na zawsze. Pod jednym wszelako warunkiem: nie wiem czy **BIGOS** figuruje w rejestrze potraw regionalnych, czy narodowych i czy przepis jest zastrzeżony (czytaj: zawłaszczony) przez kogokolwiek, ale wiem, że nie każdą duszoną kapustę z mięsem można nazwać **BIGOSEM**... Zatem wróćmy do źródeł.

„W kociołkach bigos grzano; w słowach wydać trudno

Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną; (...)

Bierze się doń siekana, kwaszona kapusta,

Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta;

Zamknięta w kotle, łonem wilgotnym okrywa

Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiwa;

I praży się, aż ogień wszystkie z niej wyciśnie

Soki żywne, aż z brzegów naczynia war prysnie

I powietrze dokoła zionie aromatem.”

Adam Mickiewicz  
Pan Tadeusz, Księga IV

## Bigos staropolski na mięsopust, czyli karnawał

1 kg kiszzonej kapusty

1 główka świeżej kapusty

1 kg wieprzowiny od szynki i cielęciny lub kawałki innych mięs różnych

1 kg kiełbasy zwyczajnej

½ kg wędzonego boczku

1 łyżka smalcu

2 duże cebule

garść suszonych grzybów

3 łyżki powideł śliwkowych lub garść suszonych śliwek

listki laurowe, ziarna jałowca, pieprzu,

ziela angielskiego

2 garście majeranku

4 łyżki przecieru pomidorowego

sól do smaku

szklanka wytrawnego wina czerwonego.

Kiszoną kapustę, jeśli zbyt kwaśna lekko przepłukać i odsączyć, zalać w garnku dwiema szklankami wody, dodać boczek w całości, dodać przyprawy i gotować pod przykryciem około jednej godziny.

W tym czasie uduś w rondlu mięsiwo, przyprawione solą i pieprzem z pokrajaną w plastry cebulą. Uszatkować słodką kapustę, wygnieść na misce z płaską łyżeczką soli, pozostawić na 10 minut. Następnie włożyć do garnka, zalać dwiema szklankami wrzątku, dodać namoczone uprzednio grzyby i gotować przez 15 minut bez przykrycia, poczym przykryć i gotować jeszcze 15 minut, dodając przecier pomidorowy. Połączyć obie kapusty, dodać plasterki kiełbasy obranej ze skórki, pokrojone w kostkę mięsiwa, boczek, dodać powidła i dusić na bardzo słabym ogniu pod przykryciem jeszcze około godziny. Pod koniec duszenia zalać winem. Można również bigos wypiekać w piekarniku lub prodiżu, tak by wszystkie składniki się przema-cerowały, a kapusta nabrała złocisto brązowego koloru.

Uwaga:

- im więcej gatunków mięsa zawiera bigos tym jest lepszy

- dodatek wina ogromnie wzbogaca smak bigosu

- ostatecznie wino można zastąpić piwem (wariant kuchni krzyżosowej)

- warto przyrządzić większą ilość, podzielić na porcje i zamrozić

- podawać zawsze bardzo gorąco.

A teraz coś na miły karnawałowy podwieczorek. A może na Tłusty Czwartek.

## Chrust (faworki) i róże karnawałowe

35 dkg mąki

2 łyżki śmietany

2 jajka

6 żółtek

5 dkg masła

1 kieliszek spirytusu lub koniaku

1 łyżka octu

szczypta cukru

sól

smalec do smażenia

cukier puder z wanilią do posypywania

Mąkę przesiać, posiekać z masłem, dodając wolno resztę składników. Ciasto wybić pięścią lub wałkiem. Partiami wałkować cienko na grubość jednego

## Alicja Jachiewicz-Szmidt

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadrzeczcu k. Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny



milimetra, delikatnie podsypując mąką. Oстрыm nożem pokrajać w paski o szerokości około 3 x 10 cm, w środku każdego zrobić nacięcie wzdłuż, przez które przełożyć jeden z końców. W rondlu do głębokiego smażenia rozgrzać smalec, sprawdzić odpowiednią temperaturę, wrzucając kawałek ciasta lub plaster obranego ziemniaka - jeżeli szybko wypłynie i się zrumieni, można rozpocząć smażenie chrustu. Należy wkładać po kilka, przewracając w czasie smażenia, póki chrust nie nabierze jasnego, złotego koloru. Następnie wyjąć łyżką cedzakową, osączyć na bibule, ułożyć na tacy i posypać cukrem pudrem z wanilią.

Część rozwałkowanego ciasta warto zostawić na róże karnawałowe. Z rozwałkowanego na chrust ciasta wykrawamy 5 krążków mniejszych i 5 większych. Każdy krążek nacinamy w 5 miejscach w równych odstępach, sklejamy białkiem po 2 krążki (większy z mniejszym), przyciskając środek, aby się dobrze skleily. Smażymy jak chrust a po osączeniu i oprószeniu cukrem pudrem z wanilią na środek kładziemy kuleczkę konfitury z utartych surowych płatków róży lub osączoną z syropu wisienkę. Róże układamy jako ozdobę na tacy z chrustem.

## Herbata imbirowa

1 duży korzeń obranego i startego na tarce świeżego imbiru

1 cytryna, umyta, sparzona i pokrojona w plastry (bez pestek)

2-4 łyżki miodu

1 l wrzącej wody

Składniki umieszczamy w szklanym dzbanku, zalewamy wrzątkiem i przykrywamy talerzykiem, aby stały się naparem.

Tę rozgrzewającą herbatę można „dosłodzić” uzupełniając smakowo sokiem malinowym lub podać z herbatą (czarna, zieloną itp.). Polecam ją, bo jest zdrowa, wykwintna i idealna na zimową porę.

Z życzeniami zdrowego, bogatego Roku 2010

*Alicja*

**Ernest Bryll**

poeta, pisarz,  
autor tekstów  
piosenek,  
dziennikarz,  
tłumacz i kry-  
tyk filmowy,  
także dyploma-  
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk  
scenicznych, oratoriów, musicali  
i programów telewizyjnych. Tłumacz  
z języka irlandzkiego, czeskiego,  
jidish.

**Erotyk bezradny**

... tęsknią bardzo do siebie. Tego nie przeniesie  
Najdokładniejszy puls Internetu  
Ale próbować trzeba. Choć to zawsze nie to  
Ale co jest naprawdę to? I kto to niesie  
Kto powie więcej niż da się wypisać  
Na czułych klawiszach? Co z nasza tęsknotą  
No, tak to dzisiaj

A jest czasem gorzej  
Gdy zobaczymy siebie zwyczajnym spotkaniem  
Zacniemy mówić zwykłym gadaniem  
Gdy dotykamy, co tak niby znamy  
Az stało się niekochanym

Na amen  
Sobie znikamy

**Z tamtej strony wody ktoś chodzi...**

Z tamtej strony wody ktoś chodzi  
Podobny do mnie  
Jak złodziej  
Ukradł czym jestem i w to się przystroił  
Dobrze mu w moim

Nawet lepiej leży mu smutna kapota  
U niego wesoła aż się ma ochotę  
Tańczyć w takim przebraniu  
U mnie była za nic  
A nagle u niego złotem

Tak właśnie sobie naprzeciw  
Ja grzęznę a on leci  
Kiedy on się chybnie może się podźwignę

Ale na razie zdarł z mojej twarzy  
Niemrawą gębę. Twardo przekrzywił  
W uśmiech prawdziwy

**Od świtu trzeba podnosić niebo....**

Od świtu trzeba podnosić niebo  
Niech się otworzy nad ziemią  
Jak podniebienie świata. I już nie jest ciemno  
Mamy dzień jakiego nam trzeba

Więc się uśmiechnij od ucha do ucha  
A nawet szerzej aż za widnokregi  
Co złe było to śniło się. Tego nie słuchaj  
Patrz, niebo wzniosło paszczę aż nie widać zębów  
To chmurki raczej. Trochę zbyt żółtawe  
Nacieki na nich krwawe? A może promienie  
Bo pogodna pogoda ogarnęła ziemię  
Przenika nas do szpiku  
Kości tak radośnie  
Ze więcej tego szczęścia już nie wytrzymamy

Więc podniebienie nieba zamknie się nad nami  
Noc posmakuje nas pięknie  
Przełknie aż do brzucha samego marzenia  
Tam nas przetrawi aż będzie  
Do wypróżnienia

**Jadą pijani..**

Jadą pijani. Pod sztandarami  
Dawnych pieśni zwycięskich. Ale też nic więcej  
Bo są z wioski przegranych. Mają swoich świętych  
Poustawianych pilnie na rozstajach  
Czterech stron świata.  
Niech pilnują kraju.

Bo chłopcy są napici. Komu co do tego  
Że się przewalają od rowu do rowu  
Aż kurz idzie w niebo. Przecież stają znowu  
Śpiewają płomiennie  
Ale seplenienie słycać  
Po bójce zęby zostały w ziemi

Ale nieważne. Zbiorą się, podniosą  
Niekórym żeby na nowo odrosną  
Nachylą się nad studnią. Hukną aż zadudni  
Z taką siłą ogromną, że nic nie wiadomo  
Co wróci z echem. Czy na uciechę  
Czy na płacz może.  
Frasobliwy Boże ..

# Przegląd Teatrów Wiejskich i Ludowych Zespołów Śpiewaczych



Zespół Teatralny "Jarzębina" z Bukowej  
- spektakl "Lesie, Ty mój lesie"



Zespół Teatralno - Śpiewaczy z Nadrzecza -  
spektakl "Mikołajki"



Zespół Śpiewaczy "Stok" z Hedwiżyna



Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej



Zespół Śpiewaczy "Aleksandrowiaci"  
z Aleksandrowa



Klub Seniora "Złoty Wiek"



**Studia stacjonarne  
pierwszego stopnia (3-letnie)  
w roku akad. 2009/2010**

**FILOLOGIA POLSKA • HISTORIA • KULTUROZNAWSTWO  
MATEMATYKA Z INFORMATYKĄ  
INFORMATYKA**

**STUDIA  
BEZPŁATNE**

**Oferowane kierunki  
przygotowują do pracy w zawodach:**

nauczyciel języka polskiego i historii • nauczyciel informatyki i matematyki  
informatyk • dziennikarz • instruktor w placówce kulturalno-oświatowej  
animator działań kulturalno-społecznych w samorządach lokalnych  
specjalista w zakresie organizowania i oddziaływania kultury medialnej  
przewodnik turystyczny • pracownik przemysłu turystycznego  
krytyk literacki • manager działań artystycznych  
merytoryczny pracownik muzeum

**Wykształcenie potwierdzone  
dyplomem UMCS - państwowej uczelni  
o uznanej przez pracodawców renomie**

**Możliwość kontynuacji nauki  
na studiach drugiego stopnia (magisterskich)  
w UMCS w Lublinie**

**Szeroka pomoc materialna  
w postaci stypendiów: naukowych, socjalnych,  
mieszkańczych, na wyżywienie, zapomóg losowych  
oraz stypendiów specjalnych dla osób  
niepełnosprawnych**

**Miła, przyjazna atmosfera,  
indywidualne podejście do studenta**

Kontakt: ul. „Wira” Bartoszewskiego 10, 23-400 Biłgoraj  
tel./fax 084 686 23 11, e-mail: [klb@poczta.umcs.lublin.pl](mailto:klb@poczta.umcs.lublin.pl)

**[www.umcs.bilgoraj.pl](http://www.umcs.bilgoraj.pl)**

